Nr. 25. Kraków, Poniedziałek 10 Października 1910. Rok I.

Ceny prenumeraty:
W Krakowie i na prowincyi: z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . . K 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.:
Kwartalnie . . . . K 2·—
Rękopisów się nie zwraca.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h, najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

Biura Redakcyi i Administracyi: Zielona 7, (Drukarnia A. Rippera) Nr. telefonu 510.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju. Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 h.

Zgon Maryi Konopnickiej.

Literatura polska, naród cały poniósł bolesną stratę. W sobotę rano o godz. 5 zmarła we Lwowie w sanatoryum Kiselki natchniona poetka, Marya Konopnicka. Zgon jej, który kirem żałoby okrył całą Polskę, przyszedł niespodziewanie. Zgasła jak żyła, cicho, zdala od zgiełku świata, a z nią zgasła poezyi polskiej czasów ostatnich najjaśniejsza, najpiękniejsza gwiazda.

Konopnicka była największym duchem poetyckim doby współczesnej. W jej gorącej duszy skrystalizowały się potężne płomienie uczuć wielkich, myśli potężnych, tych ogni, któremi jaśniała wielka trójca naszych poetów romantycznych. Pieśń jej była pieśnią polskiej ziemi, śpiewała ból tej ziemi i niedolę, ukochała lud całą duszą, a pracę swą poetycką zamknęła arcydziełem, doli tego ludu poświęconem, „Panem Balcerem w Brazylii“.

Duch jej stał na straży pamiątek narodowych; krzewiła miłość ojczyzny, pieśni jej były odbiciem myśli, pragnień i uczuć narodu. Była apostołką wszystkiego co wielkie, piękne, wzniosłe i szlachetne, I taka jaśnieć będzie po wsze wieki nad narodem, który w niej czcić będzie jeden z najpiękniejszych swoich duchów.

Cześć jej pamięci!

* * *

Śp. Konopnicka przebywała w ostatnich czasach w Żarnowcu, który jej naród złożył w podzięce za jej działalność poetycką z okazji jubileuszu pracy poetyckiej. Od lat 15 chorowała na serce. Przed kilku tygodniami przyłączyło się do tego zapalenie płuc. Przywieziono ją do Lwowa do sanatoryum Kiselki w stanie rozpaczliwym. W sobotę o godzinie 5·15 rano zmarła tam w obecności córki p. Pytlińskiej, syna i przyjaciółki p. Dulembianki. Panie mieszkające w zakładzie obsypały zwłoki kwiatami.

O godz. 11 rano zwłoki przeniesiono w metalowej trumnie do krypty OO. Bernardynów. Pogrzeb odbędzie się na koszt kraju i miasta we wtorek.

Nasz program.

W naprężeniu, w jakiem się obecnie znajduje nasze życie polityczne, niema partyi, któraby celowo, świadomie, odważnie i bezwzględnie szła naprzód do pewnych, pozytywnych, realnych celów, a przez to samo skierowała wszystkie prądy polityczne w jedno łożysko usilnej, wytężonej pracy dla dobra kraju i narodu. Konserwatyści, zajęci obroną swego stanu posiadania, bronią resztkami sił okopów św. Trójcy, przeczuwając, że jeśli choć na krok ustąpią, usunie im się grunt z pod nóg tak, że przepadną wraz ze swą władzą i swymi przywilejami. Narodowi-demokraci opierają się i walczą nie o zasady, ale o posady; demokraci krakowscy — dzięki Bogu jest ich nie dużo — spoczywają na laurach mandatów i nie robią nic, udając wytrawnych statystów i zerkając jednem okiem na konserwatystów, jako swoich bardzo blizkich, bo niedawnych krewnych i na ludowców, drugiem zaś na wszechpolaków. Ludowcy idą na pasku konserwatywno-agrarnym — a niema wręcz partyi, któraby pracowała stale i systematycznie, oparta o swój program, jak o skałę granitową, z którejby jej nic strącić nie zdołało. Społeczeństwo znalazło się w chwili naprężenia, oczekiwania na partyę, któraby, nie licząc się z dyplomatycznemi zyskami na wpływy i godności, pracowała uczciwie bez szantażów politycznych, bez zaprzedawania się za uzyskane godności innym, dla dobra kraju i narodu.

W tej gorączce, w której życie nasze publiczne zaczęły toczyć zarazki zgnilizny i rozkładu, zaczyna się nareszcie organizować partya, oddawna już pożądana, partya rzetelnej pracy, partya czynu, mająca uzdrowić gnijący i zaczynający już cuchnąć organizm politycznego życia i zacząć pracować seryo, rzetelnie i uczciwie. Ta partya, mająca przed sobą przyszłość, bo mająca za cel wyprowadzić nasz kraj, jak ongiś Mojżesz z niewoli egipskiej, z niewoli nędzy i rozwydrzenia partyjnego, nie chce sobie wyznaczać mnóstwa celów. Ma ona być tem zdrowem nasieniem, z którego wyrosną dla kraju złote żniwa. Cel jej jest krótki i jasny, a streszcza się w jednem zdaniu: Jest to partya demokratyczna, mająca pilnować wszystkich żywotnych spraw kraju, a przedewszystkiem dążyć do uprzemysłowienia go, do podniesienia ekonomicznego i gospodarczego, a temsamem do postawienia go na stopie, godnej jego kultury i znaczenia.

Na ten program piszemy się w zupełności, stoimy więc na gruncie czysto demokratycznym; zwalczać będziemy bezwzględnie wszelkie zakusy o wydarcie ludowi należnych mu praw, walczyć będziemy stale o reformę wyborczą do Sejmu i do ciał autonomicznych, w tem świętem przekonaniu, że walka nasza będzie odbiciem pragnień i dążeń całego narodu, wszystkich trzeźwo myślących a dbałych o rozwój tego narodu obywateli, którym obecne partye frazesów i kompromisów obrzydły. Dbać będziemy dalej i szczególniejszą otaczać opieką sprawę uprzemysłowienia naszego kraju, wychodząc z tego słusznego założenia, że w dzisiejszych warunkach największym patryotyzmem jest patryotyzm ekonomiczny, patryotyzm czynu. Piętnować będziemy zawsze i bezwzględnie jednostki i partye, sprzeciwiające się demokratycznemu ustrojowi i nastrojowi naszego społeczeństwa.

To jest nasz program, który jest zarazem wyrazem uczuć i myśli tysięcy obywateli. Zgniłe, starcze wegetowanie dotychczasowych demokratów z rozmaitymi przymiotnikami zmierziło się już wszystkim, co patrzą jasno i bez oku-

Wieczory krakowskie.

I.

W pewnym domu w Krakowie grono ludzi, należących do sfer rozmaitych, zebrało się w sobotę na pogadankę o sprawach bieżących. Był tam i doktor medycyny, konserwatysta i urzędnik, skoncentrowany demokrata, kilku innoprzymiotnikowych demokratów, młody student uniwersytetu, prawnik, socyalista, drugi zaś prawnik ludowiec i jeden urzędnik, bezpartyjny.

Jako najbardziej krewki zaczął pogadankę socyalista:

— Całe życie nasze polityczne w obecnej dobie znamionuje brak linii wytycznej, brak kierunku i celu, do którego się powinno iść bez względu na trudności. Mści się to na nas samych. Naród nasz, mający tak wspaniałą literaturę i sztukę, że godzien jest iść z najprzedniejszymi narodami na czele ludzkości, jest najbardziej ubogim, cierpi wprost nędzę. Kraj nasz posiadający tysiące rąk roboczych, przeobfite pokłady mineralne, naftę, węgiel, rudy, stoi bodaj czy nie najniżej w Europie pod względem przemysłu. Arystokracya nasza, jest jedyną na świecie, którą losy kraju i narodu nic nie obchodzą. W Niemczech, we Francyi, w Anglii, nawet w Rosyi arystokracya zakłada fabryki, daje milionom pracę i życie, a nasza arystokracya jeśli jeszcze nie puściła pieniędzy na podwiki i karty, to je lokuje w angielskich bankach. — Jest to w naszem społeczeństwie pasożyt, tuczący się naszą nędzą. Dziesiątki tysięcy naszych robotników żyje jak zwierzęta, chyba, że ucieknie za chlebem do Ameryki. A to jest nasza wina, wina naszych kapitalistów, na tyle niemądrych, że boją się zakładać fabryki i coś wogóle przedsiębrać. Robotnik nie ma prawie żadnych praw obywatelskich, a wymagają od niego patryotyzmu i Bóg nie wie czego. Dajcie mu pracę, pozakładajcie fabryki, dajcie mu większą zapłatę, a miliony, wyrzucane za granicę za niemiecką tandetę zostaną u nas i dobrobyt się podniesie. Dajcie robotnikowi prawa obywatelskie, a wtedy żądajcie odeń myśli narodowej. Tam, gdzie żołądek nie pozwala myśleć, jeno o strawie codziennej, nie może być mowy o ideałach. Tam się jeno rodzi bunt przeciw wszystkiemu. Tak, jak obecnie, ten bunt i nienawiść, jest nawet rzeczą pożądaną. Bo może, jeśli kiedy wybuchnie, poruszy nareszcie ospałych i zrzucając z siebie potwora nędzy, zrzuci precz tę pleśń, jaka przysiadła nasze narodowe życie w Galicyi.

— Przepraszam — ozwał się ludowiec — zapomina pan zupełnie o ludzie. Panu się zdaje, że na robotniku spoczywa przyszłość. Tymczasem u nas robotników jest mało. Jest tylko lud i na nim przyszłość leży. A lud już się dziś czuje naprawdę siłą. Dzięki Stapińskiemu lud ma w sejmie i w parlamencie pokaźną reprezentacyę, wsie się podnoszą, a zanosi się na to, że po przyszłych wyborach lud tak w sejmie, jak i w parlamencie będzie miał jeszcze więcej przedstawicieli...

— Tak, dzięki poparciu starostów i konserwy i samego namiestnika — wtrącił socyalista.

— Niech tam będzie, jak chce, za pomocą nawet dyabła samego, byle jeno miał siłę w ciałach prawodawczych. Już mamy na wsiach dzięki naszej agitacyi kasy Reiffeisena, spółki handlowe do wywozu świń, mamy asekuracyę chłopską, mamy Bank chłopski, mamy Bank parcelacyjny — to są czynniki, dla podniesienia naszego ludu wysoce ważne. Lud sam

larów, zabarwionych aż nadto wiedeńską lojalnością.

Program ten będzie wytyczną naszego działania, a mamy nadzieję, że pod jego sztandarem zgrupują się niezadługo wszyscy, którym los kraju naszego i narodu leży naprawdę na sercu.

Praski cud.

Piszą nam z Wiednia:

Wprawdzie wszyscy aż nadto dobrze wiemy o tem, że także w sferze politycznej przeminął czas tęczowych cudów, a jednak dotychczasowy przebieg dyskusyi w narodowo-politycznej komisyi sejmu czeskiego nawet najstarszych polityków, trochę niepokoi. Już od całego szeregu lat jestto szczerem życzeniem wszystkich wielkich stronnictw politycznych, aby przyszła nareszcie do skutku ugoda niemiecko-czeska. Wszak jestto sprawa, która dawno przestała być kwestyą, dotyczącą tylko dwa narody monarchii, sprawa, o której każde poszczególne stronnictwo bez przesady powiedzieć może: „tua res agitur!“ a jednak, teraz kiedy po tylu beznadziejnych próbach zaczyna się już utrwalać przekonanie, że uruchomienie sejmu czeskiego jest kwestyą czasu, że porozumienie niemiecko-czeskie prędzej czy później musi nastąpić, że conajmniej liczyć się należy z zawieszeniem broni, nie sposób oprzeć się uczuciu, że — przygotowuje się jakaś niespodzianka, która stronnictwa stojące na uboczu może ewentualnie zaskoczyć w sposób nie najmilszy. Uczucie, że właśnie to, czego pracy tyle lat wyczekiwaliśmy z takiem natężeniem, w bezpośrednich swych skutkach może podziałać bardzo nie fortunnie na dalsze ukształtowanie się stosunków politycznych. Mówmy jeszcze otwarciej: niefortunnie przedewszystkiem dla Polaków.

Nie brak wprawdzie naiwnych, którzy zapytani o zdanie w sprawie konferencyi praskich, opowiadają krótko, węzłowato i — niemądrze: „cud się dzieje“, nie brak takich, którzy zadziwiającą skłonność do porozumienia, bezwątpienia istniejącą po obu stronach, tłumaczą tem, że „mus“ ich godzi, mus ekonomiczny, który nie zna żartów i jeszcze zawsze i wszędzie silniejszym się okazał nad wszystkie względy natury czysto politycznej. Ale w kołach myślących poważniej, w kołach, które nie dają zmylić polityką nastrojów, żyje to przeświadczenie, że poza tym cudem praskim stanowczo kryje się jakiś bardzo ważny moment polityczny, który w decydujący sposób niebawem zawiśnie nad całą wewnętrzną polityką austryacką. Nie dziw więc, że na ten temat obiegają najróżnorodniejsze pogłoski, począwszy od zapewnień, że rekonstrukcya gabinetu już jest z góry utopiona aż do przypuszczenia, że właściwym inicyatorem akcyi ugodowej jest następca tronu, który jak wiadomo bynajmniej nie zajmuje stonowiska czysto negatywnego w kwestyi czeskiego prawa państwowego i podobno przyrzeczeniami dotyczącemi pewnej odrębności prawno-państwowej dla królestwa czeskiego miał ufundować w kołach czeskich skłonność do zgody.

Kombinacya to nie lepsza i nie gorsza może niż wiele innych, ale bądź co bądź bardzo znamienna, bo wskazująca na to, że ugoda faktycznie jest „en marche“ i że rodzi się pod wysokim patronatem. Wobec tego całkiem poważnie liczyć się wypada z bardzo gruntowną zmianą — już nie w sejmie czeskim, ale w parlamencie austryackim. Jeśli stosunki w sejmie czeskim ułożą się jako tako, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że niebawem w parlamencie nastąpi całkiem nowe ugrupowanie stronnictw i większości. I w tem właśnie sęk! Tu powód do uzasadnionych dla nas obaw, tu przestroga, byśmy się mieli na baczności. Nowa większość szukać będzie przyjaciół i sprzymierzeńców, szukać ich musi. A mogłoby się łatwo zdarzyć, żeby nas inni ubiegli. Nie mamy przyczyny do narzucania się, nie spełniłoby „Koło“ swego obowiązku wobec kraju, gdyby za cenę interesów tego kraju przyłączyło się do koalicyi, ale z drugiej strony trudno zaprzeczyć, że nicby nam tak nie zaszkodziło, jak — spóźnienie się. Spaźnianie się jest niestety jedną z właściwości polskich, jedną z tych właściwości, które już nieraz ciężko musieliśmy odpokutować. Nie zasypiajmy sprawy! *Spectator.*

Reforma czy ochłapy.

I znowu minęło dwa tygodnie bez rezultatu. Już mnożą się znaki, że Sejm wkrótce będzie zamknięty, już usłużne dzienniki podają termin zwołania parlamentu reforma wyborcza, której się domaga cały kraj, odwleka się coraz bardziej, a z pośród projektów kompromisowych, jakie się wyłoniły w komitecie dla reformy wyborczej, wyłania się nie reforma, ale jakiś reakcyjny potwór, dziwoląg, który może się pojawić chyba tylko w jednym galicyjskim Sejmie. Społeczeństwo, pozbawione swoich praw, niemające w sejmie nawet 50% głosów, bo przeszło 50 mają konserwatyści, stojący poza narodem i stanowiący gorszą, niż czerwona międzynarodówkę, domaga się nareszcie przypuszczenia do udziału w rządach, domaga się władzy, która mu się wedle wszelkiej słuszności należy. Zdawałoby się, że w tym wypadku, ulegając opinii całego kraju Sejm stanie raz na pewnych nogach, że wszyscy nie konserwatywni członkowie sejmu podadzą sobie ręce, aby stanąć do walki z przywilejami klasy posiadającej. Tymczasem — rozmaite funkcye sejmowe zaczęły tworzyć kompromisy ustępstwa sobie robiąc i ze sprawy ogólnej, czyniły odpustowy jarmark walki o wpływy i znaczenie. Zaiste, przypomina się nam Targowica, przypominają się sejmy rozbiorowe, na których również wola obcych rządów druzgotała słuszne dążenia narodu.

Tu nie o wpływy chodzi czasowe, nie o czasową zdobycz. Tu trzeba walczyć na śmierć i życie, bo od tej reformy zawisły losy naszego kraju, który pod rządami konserwy zeszedł poprostu na psy. Niech panowie posłowie, bawiący się w kompromisy, pamiętają, że depcą wolę swoich wyborców, że ustępując ciągle konserwie, która rękami i nogami stara się przy władzy utrzymać, oddaje kraj i społeczeństwo nasze na długie lata w tesame ręce, które z Galicyi zrobiły kraj nędzarzy i nędzy. To co nam pp. konserwatyści dać zamierzają, kuryę średniej własności i powszechną w miastach, to może tylko umocnić ich stan posiadania w Sejmie.

Gdzież są dziś nasi pp. demokraci? Gdzież oni są, oni, co tak gardłowali, że nie spuszczą z oka sprawy reformy, że będą walczyć o czteroprzymiotnikową reformę wyborczą do Sejmu, dopóki im tchu stanie. Dzisiaj pp. demokraci milczą. Dobrze, niech milczą, tem prędzej wykopią sami grób pod sobą. Strupieszali, bezmocni, spleśnieli i słabi ustąpić muszą miejsca młodym, energicznym i silnym.

Pp. demokraci powinni teraz powołać do walki ulicę. Jeśli oni tego nie zrobią, zrobią to socyaliści. A ulicy tylko boi się dzisiaj rząd. W miastach setki tysięcy wyruszą, aby demonstrować przeciw krzywdzie, jaka ich ma spotkać. Niech pp. demokraci nie pozwolą ubiedz się socyalistom, niech się po raz pierwszy odezwą nareszcie do wyborców, co przecie tak szumnie obiecywali. Niech się pp. demokraci powołują na setki tysięcy wyborców, a wtedy zmiękną i konserwatyści, którzy dzisiaj dufają w sobie, bo mają na usługach pana Stapińskiego, który im oświadczył, że się nie będzie przy reformie opierał. P. Stapiński aby nie stracić swej opinii w oczach ludu, przedłożył w komitecie reformy tysiące petycyi o reformę, ale pp. konserwatyści wiedzieli, że to jest tylko „szopa“, mydlenie oczu. Pp. demokraci nie robili nic, niechże się choć teraz wezmą do roboty. Niech nie dopuszczą do tego by naród zamiast reformy wyborczej dostał ochłapy, zamiast dostać większy udział w rządach, umocnił stanowisko konserwatystów.

Jeśli tego nie zrobią, sami sobie przypiszą winę, że ich gniew ludu zmiecie z powierzchni politycznego życia, jak zmiata zawsze swoich fałszywych obrońców. Wzywamy ich po raz ostatni do upamiętania!

się podnosi, a czy mu do tego pomagają konserwatyści, czy socyaliści, o to nie chodzi. Na razie chodzi o władzę, a jak ją lud zdobędzie, to cały kraj się podniesie.

— Tak, tak, to wszystko prawda — ozwał się konserwatysta.—Lud doszedł nareszcie do przekonania, że nienawiść nie prowadzi do dobrobytu, że powinien iść ręka w rękę z nami, z tymi, co również są rolnikami. Mali i wielcy rolnicy to jedna wielka rodzina. Łączą ją wspólne interesy, wspólna praca nad ziemią, naszą rodzicielką. Na rolnikach spoczywa przyszłość. Stapiński, łącząc się z nami, dał dowód, że jest przewidującym politykiem. Tak dbać o interesy rolnicze, jak my dbamy, nikt inny nie będzie. Wspólność i zgoda ludu z nami jest najpiękniejszym rezultatem zrozumienia potrzeb kraju i politycznej dojrzałości.

— To wszystko jest jednak wielką „szopą“ polityczną — wtrącił człowiek bezpartyjny. — Słowa: „wielcy i mali rolnicy łączcie się“ są najpuściejszym frazesem, na jaki się ostatnie lata zdobyły. Między chłopem a obszarnikiem jest taka co najmniej różnica, jak między właścicielem kamienicy w Krakowie a lokatorem. Obaj wprawdzie i kamienicznik i lokator, muszą mieszkać, obaj muszą mieć dach nad głową, obaj płacą podatki, obaj są obywatelami, a przecież nikt by się nie odważył rzucić dzisiaj hasła „właściciele kamienic i właściciele odnajmowanych mieszkań łączcie się“. Bo rzecz prosta, na takiem złączeniu wyszedłby dobrze tylko właściciel kamienicy, taksamo, jak na sojuszu ludowców z konserwą wychodzi dobrze tylko konserwa. Interes właściciela kamienicy leży w tem, aby z kamienicy ciągnąć jak największe korzyści, interes lokatora zaś w tem, aby płacić za mieszkanie jak najmniej, a mieć jak największe wygody. Tosamo dotyczy sojuszu ludowców z konserwą. Wielkich i małych rolników łączy ziemia. Ale wielki rolnik musi się starać o to, aby zboże i bydło było drogie, podczas gdy mały rolnik, a więc przeciętny ludowiec, musi się starać, by ceny zboża i bydła były niższe bodaj w pewnych porach roku. Nasz chłop taksamo jak i robotnik bezrolny, musi kupować zboże już od początku lutego, musi kupować bydło na wiosnę, albo gdy jest pasza w jesieni. I za to wszystko dzięki polityce wielkich rolników musi grubo płacić. Chłop nie może jeść mięsa, bo mięso jest dlań dzięki polityce wielkich braci za drogie. A za drożyzną środków żywności, tą największą łaską wielkich rolników, idzie szalona drożyzna wszystkiego, tak, że nasz chłop, choć niby sprzeda krowę czy świnię drogo — zboża nigdy nie sprzedaje, bo samemu mu nie wystarcza — musi za wszystkie inne rzeczy płacić o tyle drożej, że nie tylko na sprzedaży bydła nic nie zarabia, ale owszem traci przy kupowaniu innych przedmiotów.

— Jednak nie można powiedzieć — rzekł na to skoncentrowany, krakowski demokrata — by polityka Stapińskiego była złą. Bądź co bądź lud dzięki niemu jest naprawdę języczkiem u wagi, odgrywa dzisiaj ważną rolę przy wszelkich wielkich sprawach...

— Przy oglądaniu miast — przerwał mu urzędnik czysty demokrata — przy przygotowywaniu coraz większej drożyzny i t. d., bo do tego używają ludu konserwatyści. Wmówiło się w lud, że jego wrogiem są urzędnicy, to także wyszło od konserwy, która zrozumiała wreszcie i uczuła, że urzędnicy już nie zginają jako obywatele karku przed życzeniem z góry przy wyborach i t. d. Zamknięcie ceł, nie wpuszczanie do monarchii obcego bydła, to się przedstawia za korzyść dla tych obałamuconych „małych rolników“. To jest korzyść, ale dla pp. obszarników, dla tych, co naprawdę są agraryuszami. Jak w tym wypadku używa się ludu za pomietło, tak i wszędzie. Pp. konserwatyści grają, a pp. ludowcy fikają w tańcu. I wyfikali to, że ten lud, najbardziej praw pozbawiony, na nowej reformie wyborczej, o ile ona przyjdzie do skutku, wyjdzie jak Zabłocki na mydle, a umocni jeszcze w Sejmie konserwatystów. Pp. konserwatyści są bardzo sprytni.— W ostatnich czasach, widocznie pod wpływem arty-

kułów p. Mendelsohna w „Czasie", gdzie co drugi wiersz był jakiś cytat angielski, przyswoili sobie angielski sposób politycznej walki, tak zwany po krakowsku „kaczes kaczken" „chwytaj, gdzie możesz". Co to za wojnę staczali oni przed niespełna trzema laty(!) z ludowcami. Jakie to kalumnie nie pojawiały się wówczas w „Czasie" przeciw Stapińskiemu! Jasiu, Stapiński był dla pp. obszarników i utytułowanych opiekunów narodu niebezpiecznym. – Ale zrozumieli prędko, że pan Stapiński jest, jak się to mówi, miękki w pysku, że wystarczy się z nim grzecznie obejść, a on zacznie tańczyć, jak mu każą. Zbliżyli się więc doń – ot i za kilka koncesyj i kilka mandatów skaptowali go sobie do cna. Teraz ludowcy podjęli się najpaskudniejszej roli: lokajów pańskich...

— Bądź co bądź sprzedali się nie za byle co, ale za dwa miliony, a to już sprzedanie się do pewnego stopnia z honorem. Bo przy ogólnej drożyźnie obecnej potaniały niesłychanie polityczne przekonania — ozwał się zgryźliwie wszechpolak. — Tylko trzeba zaznaczyć, że te dwa miliony tak oszołomiły niektórych demokratów, że i oni chcą teraz dosiąść rządowego konika w tej nadziei, że i im jakiś milionik kapnie. Bo dziwna rzecz, na kanały milionów niema, ale na kupowanie sobie służek są.... Dałoby się o tem zresztą dużo mówić. C. d. d.

Podsłuchana rozmowa.

W hotelu „Imperial" we Lwowie siedziało w tych dniach małe ale dobrane grono. Składało się ono z trzech mężów politycznych barwy konserwatywnej, niebieskiej, z których dwóch należy do wybitnych działaczy konserwy galicyjskiej, a trzeci ma sobie dopiero zdobyć ostrogi polityczne, mianowicie z panów radcy dworu Laskowskiego, prof. Jaworskiego z Krakowa i z świeżo wybranego posła tarnowskiego bar. Konopki.

Rozmowa toczyła się o rozmaitych kwestyach politycznych i społecznych i weszła wkońcu na temat sprawy reformy wyborczej do Sejmu krajowego, tej dziś dla naszego stronnictwa konserwatywnego kwestyi najdraźliwszej:

— Mojem zdaniem — odezwał się jako pierwszy filar stańczyków krakowskich, poseł Jaworski — nie powinniśmy się dłużej opierać tej reformie, nie powinniśmy jej odraczać i przewlekać; przeciwnie, nawet ją przyspieszyć...

Na twarzy pana radcy dworu i obecnego prezesa konserwatywnej grupy sejmowej odbiło się wielkie zdumienie, które udzieliło się także najświeższemu posłowi stronnictwa konserwatywnego.

Lecz poseł Jaworski uśmiechnął się tylko na to lekko i znacząco i tak rzecz swoją prowadził dalej:

— Tak jest! panowie! Przyspieszenia tej reformy wymaga dziś żywotny interes naszego stronnictwa, a tem samem dobro naszego kraju, które przecież jest identyczne z dobrem konserwatyzmu. Dziś jeszcze możemy nienasyconą nigdy hydrę demokracyi zbyć lada jakiem ustępstwem, nieznacznem pomnożeniem liczby mandatów, które dla niej są dostępne i które ona zagarnąć pragnie. Dziś zadowoli się ona małym sukcesem, byle tylko mogła przed swymi wyborcami z dumą uderzyć się w piersi i zawołać: przecież coś wywalczyć zdołaliśmy. Gdy to osiągnie uspokoi się na lat parę — co mówię, na lat wiele, wypoczywać będzie na osiągniętych laurach i przestanie nas męczyć o więcej. Za rok, dwa lub za lat kilka, sytuacya będzie dla nas mniej korzystną, wówczas drożej by to nas kosztować mogło.

Podczas całej tej przemowy posła krakowskiego prezes i radca dworu, szeroko otwartemi oczami wpatrywał się w niego, jak gdyby absolutnie nie mógł pojąć skąd się myśli takie, takie herezye, tak czarne wreszcie przewidywania wzięły w tej mądrej zwykle głowie, jak z ust tych cichych, a jednak wymownych takie „świętokradzkie" niemal padać mogły słowa. Wreszcie rzekł z pewnym przekąsem:

— Nie rozumiem kolegi — absolutnie zrozumieć nie mogę, coby nas do tego naglić miało, coby nas skłaniać powinno do własnoręcznego, dobrowolnego podcięcia podstaw naszego politycznego stanu posiadania. Jeszcze przecie mamy władzę w swojem ręku, jeszcze się z tem spieszyć nie potrzebujemy.

Lekkie potakiwanie głowy ze strony trzeciego z tego tryumwiratu, najmłodszego z posłów, było dowodem, że on przynajmniej zupełnie godzi się na poglądy i słowa mistrza-prezesa. Lecz posła Jaworskiego bynajmniej to nie zbiło z tropu.

— Właśnie dlatego — przerwał radcy dworu Laskowskiemu — że mamy jeszcze władzę w ręku, uważam za wskazane przyspieszenie reformy wyborczej. Dziś jeszcze my ją zrobimy, zrobi ją dla nas Bobrzyński, zrobi ją po naszej myśli i przykroi ją do wymagań naszych partyjnych i stanowych interesów, cóż się więc stanie, jeżeli po Bobrzyńskim przyjdzie namiestnik mniej nam oddany, mniej konserwatywny, powiedzmy nawet otwarcie: demokratyczny.

Na twarzach dwóch innych posłów pojawiło się coś niby wyraz przerażenia. — Baczny obserwator mógłby nawet zauważyć, że obaj pobledli na myśl tę straszną.

— To niemożliwe — przemówił wreszcie starszy.

— Wszystko dziś możliwe — zakonkludował poseł Jaworski — w tonie wyższości, niemal tryumfu, że zdołał trafić do przekonania swoich kolegów. — Zróbmy więc tę ofiarę, póki czas, dajmy dowód że i my idziemy z postępem, że uwzględniamy prawa ludu.

Ironiczny uśmiech na twarzach dwóch innych posłów był wymowną odpowiedzią na tę sentencyę. Zjawił się on także na ustach mówiącego.

Dalszą rozmowę przygłuszył gwar restauracyjny. Raz tylko jeszcze usłyszano słowa: Dziś jeszcze demokracya nasza przyjmie wszystko, co jej dać raczymy....

Ochrona dziewcząt żydowskich.

Społeczeństwo dzisiejsze prócz innych dolegliwości trapi ohydny przemysł, a mianowicie handel żywym towarem. Setki młodych dziewcząt dostaje się w szpony najwstrętniejszych ludzi, jakimi są handlarze żywego towaru. Dziewczęta te, raz dostawszy się w ich sidła, już nie mają sił, by się z nich wydobyć i stają się powoli istotami niemal bezdusznymi, narzędziami do rozpusty dla mężczyzn, wyzutych z wszelkiego uczucia godności własnej i wstydu.

Z przykrością stwierdzić należy, że między żydami jest wielu takich, którzy handel ten zawodowo uprawiają i że ci właśnie są głównymi dostawcami żywego towaru dla domów publicznych. Przykry to fakt, ale tak jest. Z całem uznaniem należy więc powitać akcyę, jaką mają zainicyować żydzi sami w Krakowie, akcyę mającą na celu położenie tamy tej wstrętnej ohydzie społecznej. Oto z okazyi żydowskiego Nowego roku wygłosił znany kaznodzieja p. dr. Thon w synagodze postępowej głębokie kazanie, zwracające się specyalnie do niewiast żydowskich z gorącym apelem, aby wedle sił swoich starały się zapobiegać złemu i paraliżować prostytucyę, tę największą hańbę XX. stulecia na każdym kroku. Że apel p. dr. Thona nie pozostanie bez echa, powinniśmy mieć nadzieję. Żydzi znani są ze swej energii i z tego, że nie mówią wiele, ale robią dużo. Mamy więc nadzieję, że kobiety żydowskie dołożą wszelkich starań, aby wykorzenić zło, które toczy ich siostry. Trzeba założyć towarzystwo, któreby roztoczyło baczną kontrolę zwłaszcza nad tymi dziewczętami żydowskiemi, które nie mają odpowiedniej opieki, któreby dalej starało się o pracę dla dziewcząt opuszczonych, a może już upadłych, które przez odczyty, pogadanki, perswazye, starały się odwieść dziewczęta, schylające się na dno moralnej zgnilizny, z nad przepaści. Wspólnemi siłami wiele zrobić można. Zorganizowana akcya kobiet może zrobić bardzo, bardzo dużo. Trzeba się tylko nie zrażać małymi rezultatami z początku, bo jedna dziewczyna, uratowana od prostytucyi, znaczy już bardzo wiele. Kto wie, jak prostytucya niszczy zdrowie dziesiątek i setek naszej młodzieży męskiej, a przez to samo i żeńskiej, ten się do pracy zabierze z całą energią, z całą gorącością.

W akcyi tej żydowska społeczność liczyć może na serdeczne współpracownictwo polskich obywateli. Wyniszczenie bowiem tej ohydnej gangreny, jaką jest prostytucya, leży w interesie nie tylko żydów, ale całej ludzkości, więc i każdego narodu.

Ufamy, że słowa p. dr. Thona, wypowiedziane po raz pierwszy z tak ważnego miejsca, jak w synagodze, natchną niewiasty żydowskie do wytężonej pracy w tym kierunku. Akcya taka już dawno była potrzebna, bo zło już się zanadto zakorzeniło; nigdy jednak na walkę ze złem nie jest zapóźno. Lepiej późno, niż nigdy.

Medytacye krakowskie.

V.

„Ręce do góry!".

Do smutnych dochodzi się wniosków, zastanawiając się nad wyrzutkami, bawiącymi w Krakowie, jakich produkuje Królestwo Polskie. Bo to i jakość i ilość! Zło jest zaraźliwem, ale czyżby aż do tego stopnia? Czyż dlatego, że my Polacy pod zaborem rosyjskim stykamy się, bo stykać się musimy z Moskalami, mamy tak fatalnie i w takiej mnogości pozwalać zakażać członków naszego społeczeństwa zbrodnią?! A czyż wreszcie i dlaczego właśnie Kraków ma być ściekiem dla tych szumowin i azylem dla wielu prostych zbrodniarzy? Na tem cierpi i nasz poziom kulturalny i bezpieczeństwo mieszkańców Krakowa i okolicy. Władze nie zawsze wystarczają, skoro nie mają dostatecznego poparcia u obywateli. Tu chodzi o nasze dobro, o naszą całość, my więc sami współdziałać winniśmy w plewieniu tych chwastów w imię honoru i bezpieczeństwa ciała i mienia naszego i rodzin naszych.

A jakżesz da się pogodzić z tym stanem rzeczy owa rzekoma wyższość, jaką niewiadomo z jakiej racyi przyzwyczaił się ogół Królewiaków narzucać „Galicyanom?" Jaka, z jakiego tytułu, czyja i wobec kogo?! To już nie śmieszne, ale poważnie smutne i litości godne. Jeżeli kto, od kogo, to tylko oni od nas uczyć się mogą i uczyć się powinni! Tymczasem... Wytłómaczyć to można, wyrażając się delikatnie, „powierzchownością" tak u mężczyzn, jak u kobiet z Królestwa. Wtem mieści się płytkość sądu, brak zastanowienia się i lekkomyślność, Z niemi łączy się zaś chęć przejścia przez życie jakby mimochodem, spacerem, skłonność do wydatków nad stan, nad możność własną, z dużą dozą bezwzględności w postępowaniu z drugimi. A ci drudzy? Biada im, jeżeli nie idą na lep ślepo, albo jeżeli nie udają przynajmniej, że wierzą, i nie dają olśnić się!

Dużo dróg prowadzi do Rzymu, dużo też do tego celu wiedzie środków. Jednym z nich to ogłoszenie materyalnej nad nami wyższości Królewian z powodu niebywałego uprzemysłowienia Królestwa. To frazes kłamliwy, przypominający bajkę dla dzieci, coś jakby ciśniętej pół cytryny. Ale gdyby nawet, to co...?! Dalszym środkiem blichtru, to owa nieśmiertelna piosnka o t. zw. „urodzeniu", lepszem urodzeniu, śpiewana na pamięć i znacznie częściej w Królestwie, niźli u nas, którem przesiąkli z pokolenia na pokolenie, zwłaszcza tamtejsi obywatele ziemscy. Więc choćby obdłużona ponad wartość i krew „niebieska", to tam rodzaj pomazania „z bożej łaski!" U ludzi kulturnych, to dzisiaj temat dobry do scenicznej farsy, a mimo to upoważnia on zaślepionych w ich mniemaniu do grania przez całe życie roli napuszonych ku uciesze ogółu. Niemniej wartościowym czynnikiem do nadymania się bywają niejednokrotnie i... stroje u pań i t. zw. „warszawski szyk", polegający przeważnie na odpowiednio wysokiem podnoszeniu sukni i podtrzymywaniu jej ręką w okolicy lędźwi, wyrywczym sposobie chodzenia, kokieteryjnego rzucania okiem i td. Szyk w życiu Królewianek objawia się między innemi także w chęci odmiany życiowej. Stąd rozwody, zmiany mężów dawnych, choć żyjących, na nowych, podobno także ważnie poślubionych i tp., często zupełnie jak w pornograficznej komedyi francuskiej z XIX wieku. Zato wiek odnośnej żądnej użycia „pięknej" z Królestwa i stosunek jego do wieku nowego męża z Galicyi nie idzie w rachubę. Jest rachuba, ale inna, polegająca na fachowej ocenie tego, co przyszły mąż tu materyalnie posiada. Po nowym ślubie robi pani stale minę ofiary, mieniąc się być sprawczynią aktu łaski z naddatkiem okazywania tutejszym bliźnim swej wyższości. Od tego jesteśmy my, Galicyanie. Krytykuje się też nas a discretion, a u nas w czambuł wszystko, począwszy od hotelu, skończywszy na niemożności poradzenia sobie w Galicyi... łapówką. Tacy podobno „ciężcy jesteśmy, nieporadni, do niczego..." Słowo „świństwo" zdobi wtedy w zapale i najmniejsze i największej koralowe usteczka nieprzebierającej w słowniku zdrobnień Królewianki, ale to wina aktualnego tematu, to znów rzekoma wina nasza!

My zaś, z naszego punktu widzenia wychodząc, pytamy, cośmy zawinili, aby nas tu na krakowskim bruku prześladowały brudne mundury i czapki rosyjskie? Jeżeli ci, co w nich tkwią, nie wstydzą się bez potrzeby ukazywać się w nich, to my wstydzimy się za nich, za naszych braci. Cośmy zawinili, aby nam tu na karku siedziały gromady nożowników i opryszków z Królestwa i demoralizowały nieraz stykających się z nimi? Takiej oświaty i stamtąd nie potrzebujemy, jak nie potrzebujemy frazesów wogóle. Potrzebujemy za to czynów nie gorączkowych, nie fanatycznych i nie przewrotowych, ale czynów rozważnych, uczciwych, a produktywnych na przyszłość dla nas i całego polskiego społeczeństwa, nie fum, ale szczerości, nie blagi, ale prawdy, nie burzenia, ale łącznej, a wytrwałej pracy dla dobra ogółu. Nie „ręce“ i „nie nosy do góry“ ale: ręce do pracy, to nasze hasło. Kto czysty, a naszego zdania, temu nie przeszkadzamy, ale dla innych u nas miejsc nie ma i nie będzie. Śmiejemy się z udających, gardzimy złem, a uporać się potrafim z bezprawiem, wyzyskiem i gwałtem. Do tolerowania fermentów i ich wyznawców jesteśmy sobie my, „Galicyanie“ zadobrzy!

Zarzucają nam Królewiacy, że u nas „nudno“. Tak bo celem życia naszego nie zabawa, nie używanie, a myśl nasza nie ku rozkoszy skierowana. Żyjemy nie dniem dzisiejszym tylko, ale i jutrem i liczymy się z tem co mamy, a o przyszłości pamiętamy poważnie. I tej powagi w życiu, dojrzałości, a mniej fanfaronady życzymy braci z Królestwa! *Mur.*

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Ogłoszenie konkursu.

Wydział Stowarzyszenia Izraelitów postępowych w Krakowie rozpisuje niniejszem na mocy aktu fundacyjnego, zatwierdzonego do l. 105875/92, konkurs na 6 stypendyów po 200 K i 4 stypendya po 400 K, fundacyi imienia bp. Maurycego Silbersteina dla pilnie i dobrze uczących się uczniów wyznania mojżeszowego, do szkół publicznych w Krakowie uczęszczających.

Ubiegający się o stypendyum winni wnieść podania, zaopatrzone w dowody a) dobrego postępu w naukach, b) ubóstwa – przez dyrekcyę szkoły, względnie władze uniwersyteckie do Wydziału Stowarzyszenia Izraelitów postępowych w Krakowie na ręce podpisanego do dnia 31 października 1910 r. włącznie.

Jednocześnie ogłasza się, że wyżej wspomniany Wydział udziela uczniom wyznania mojżeszowego, uczęszczającym do szkół i zakładów naukowych w Krakowie, z odsetków fundacyi bp. S. N. Wechslera jednorazowe zapomogi pieniężne.

Ubiegający się o te zapomogi winni podania jak powyżej wymagane wnieść w terminie wyż. zakreślonym na ręce podpisanego,

Zawiadamia się nadto, że dnia 24 października b. r. udzieloną zostanie z odsetków fundacyi bp. Stefana Eichhorna uczniowi wyznania mojżeszowego, uczęszczającemu do szkół w Krakowie, zapomoga w kwocie 80 K a ubiegający się o to wsparcie winni wnieść podania na ręce podpisanego do dnia 10 października b. r.

Adwokat Dr. Rafał Landau.

W Krakowie, we wrześniu 1910 r.

Miscellanea.

Jak pan mecenas jeździ do Zakopanego. – Nosił wilk razy kilka, wreszcie ponieśli i wilka. – Bomby czy bańki mydlane. Helleriada – Bankructwo wszechpolskiej polityki. – Wiemy nareszcie, czemu mięso drogie.

Nasze społeczeństwo ma to do siebie, że lubi żyć ponad stan. Bieda wszędzie, aż piszczy, ale tylko w domach, w zaciszu czterech własnych ścian. Gdy się człek spojrzy na ulice, na zapełnione co wieczór kawiarnie i handelki, odnosi wrażenie, że naprawdę u nas o biedzie, a tembardziej o nędzy i mowy być nie może. Tacyśmy już panowie z urodzenia, wszyscy... Tylko w tem „państwie“ jest pewna różnica, jedni robią panów za swoje, drudzy – cudzym kosztem stroją się w pańskie piórka. Wystarczy jeno przypomnieć, jak niektórzy ludzie jeżdżą koleją. Jedni gniotą się w ścisku trzeciej klasy, ale za swoje pieniądze, drudzy rozpierają się na kanapach klasy drugiej, ale – za nią nie płacą. Tak jeździł np. do Zakopanego i do Nowego Targu mecenas Danielak...

Tak samo ma się z patryotyzmem niektórych ludzi. Jedni i to ci najlepsi nie afiszują się z swoją miłością do Ojczyzny, ale cichą i intenzywną pracą oddają usługi sprawie ojczystej, drudzy—krzykliwą tromtadradacyą, chcą gwałtem otrzymać patent na patryotyzm. A do tych ostatnich bezsprzecznie należy obecny exposeł ziemi nowotarskiej – p. Dr. Danielak. Nieborak rzuca się jak pstrąg w wodzie, byleby tylko o nim mówić, a tu jakiś pech... Ale, ale, posłuchajmy. Oto „Nowa Reforma“ bona fide zamieściła list Sz. p. mecenasa Danielaka, w którym tenże skarży się, na afront jaki jego a w jego osobie cały kraj spotkał, ze strony, c. k. Dyrekcyi kolejowej, która jak wiadomo ma tak sławnych ludzi jak Dr. Wróbel, Przybylski, przez napisanie do p. mecenasa listu w języku niemieckim. W ostrych 3 słowach skarcił autor, piętnując ten grzech w sposób arcy-wymowny. Ale c. k. Dyrekcya kolejowa jako, że nie w ciemię bita, posłała „Nowej Reformie“ wyjaśnienie całej sprawy dodając ot tak od niechcenia, że Organ kolejowy kontrolując bilety na linii Nowy-Targ-Chabówka przyłapał p. mecenasa z kupionym biletem trzeciej klasy w przedziale drugiej klasy... Gdy go zaś za to konduktorzy „czepiali“, oburzał się okrutnie, robił nawet larum w dziennikach, aż wreszcie dyrekcya kolei miała tego dosyć i ogłosiła wszem wobec i każdemu z osobna praktyki pana mecenasa. Koniec nie wesoły, ale że się pan mecenas wyjeździł dosyć w demokratycznej drugiej klasie, to pewna... Tylko, że się na nim sprawdziło stare przysłowie: do czasu dzban wodę nosi...

* * *

Jesień już rozpoczęła swoje panowanie... Już się po polach włóczą sine mgły, niebo jakieś dziwne, smutne i szare, gwar ptasząt znikł. Skrzydlate nasze śpiewaki już zaczęły odlot do ciepłych krajów. Tej jesieni jednak wszelakie bociany i dzikie kaczki mogą się pocieszyć tem, że odlot z Krakowa i okolicy muszą podejmować nietylko one, ale że nawet największy krakowski Wróbel, wyjątkowo w tym roku i wcześniej niż inne ptaki musiał z Krakowa odlecieć. Hano, trudno, nosił wilk razy kilka, nosił Wróbel kolejarzy, przenieśli wreszcie i Wróbla. Tylko – dotyczas ptaki odlatywały na południe zazwyczaj, on jednak Wróbel największy odleciał na – wschód, tam, bliżej Azyi, uznano, że mu tam będzie na zimę najlepiej. Odleciał smutny, bo zawsze marzył o tem, by na zimę odlatywać na zachód, ku Wiedniowi, do przepięknego zaczarowanego zamku, zwanego u prostego ludu parlamentem. Tymczasem, wyższa siła, vis major, mimo zabiegów największego galicyjskiego bociana, kazała mu lecieć na wschód, skąd do Wiednia jest o wiele, o wiele dalej. Trudno *vis maior* to *vis maior*. Niedaleko Kołomyji' tej Plewny, gdzie to niedawno temu na Zjeździe Tow. Szk. Lud. wyrzucono tego frazesowicza z Naczelnej Rady, będzie mógł rozmyślać nad znikomością — deklamacyi... Niechże on Wróbel *requiescat in pace u Abdera...*

* * *

Zadrżała, runęła krakowska ziemia... chciałoby się zaśpiewać słowami kolendy. Zadrżał Kraków w posadach, bo policya odkryła w nim „bomby, granaty, kartacze...“ Aresztowano kilku młodych ludzi, nadano im miano rewolucyonistów, zaprzągnięto do śledztwa cały aparat urzędniczy w policyi i z tej wielkiej chmury lunął po kilku dniach całkiem wiośniany kapuśniaczek. Bomby zamieniły się w bańki mydlane, z rewolucyonistów zostały — strzępy. Okazało się, że to ani wielcy rewolucyoniści, ani wielcy zbrodniarze, że to jeno zapalne głowy, mające na sumieniu tę jedną zbrodnię, iż brali udział w ruchu rewolucyjnym w Królestwie. Ale – Kraków miał przez kilka dni senzacyę. I to dzięki policyi. Niechże jej za to będą dzięki!

* * *

Astronomowie twierdzą, że w jesieni opada na ziemię wielka ilość gwiazd, które przy dotknięciu ziemi bledną, tracą swój blask i giną w ciemnościach. W tym roku przed dwoma tygodniami pojawiła się w Krakowie nie gwiazda, ale poprostu kometa atletyczna, w otoczeniu roju satelitów, mianowicie p. Cyganiewicz z paczką zakontraktowanych przez siebie siłaczy-wrogów. Zjawił się jak mniejwięcej kometa Halley'a, w pełni swoich amerykańskich, francuskich i rosyjskich blasków tryumfów. Ale jak kometa Halley'a mocno rozczarowała krakowian, tak samo mocno rozczarowali krakowianie Cyganiewicza, kometę, który zajaśniał nad Parkiem krakowskim, ale co dzień bledną coraz bardziej, aż wreszcie obawiając się, by resztek swojej „sławy“ tam nie zostawił, wbrew porządkowi zabrał swoje manatki i swoich wrogów i odjechał z Krakowa. Kometa Halleya zawiodła nas raz, ale o komecie-Zbyszku zostało wspomnienie, że zawsze zawodził, łgał i ludzi wodził za nos, a nawet powagę swoją tak na szwank naraził, że mimo odwoływania się ze sceny do publiczności, mimo że palnął do „narodu“ atletyczną iście przemowę, musiał bez sławy i bez lubych groszy pojechać do Oświęcimia. I będzie się teraz sława atletyczna tłukła po prowincyonalnych dziurach, już nie dla sławy, ale – dla dotrzymania kontraktu z satelitami. Takie to losy sławy na tym świecie, zwłaszcza sławy siłaczy. „Silna“ sława jest najbardziej słabą.

* * *

Pan Heller zasmakował widocznie w orderach. A że na drugi austryacki order przyszłoby mu długo czekać, więc ogląda się za zagranicznymi orderami i w tym celu udaje się na gościnne występy najpierw do Monachium, a potem do Paryża. Nad Sekwaną ma grać w teatrze Sary Bernhardt na jej specyalne zaproszenie.

Jest więc nadzieja, że p. Heller zostanie oficerem francuskiej legii honorowej. Jest to bardzo piękna szarża, a nawet jest do niej przywiązaną jakaś pensyjka. Ta ostatnia, uczciwie rzecz biorąc, należałaby się raczej Pawlikowskiemu, który dla sztuki majątek stracił. Pan Heller umiał jakoś pogodzić sztukę dramatyczną ze sztuką menniczą. On sam twierdzi wprawdzie, że jedynym jego dorobkiem jest legion weksli, ale do takiego dorobku wzdycha napróżno niejeden chudopacbołek. Bo lepiej mieć majątek pasywny, niż niemieć wcale majątku. Matematycznie wydaje się to być nonsensem, ale w praktyce uchodzi za złotą zasadę.

Życzymy zatem panu Hellerowi powodzenia w Monachium i nad Sekwaną. Życzymy to szczerzej, że będzie go potem można wyrysować na tle kulis i zapytać: poco Hellerowi coraz to nowe dekoracye, skoro on ma tyle starych dekoracyi! A teraz przypatrzmy się gospodarce p. Hellera. Miejska komisya teatralna odbyła w poniedziałek d. 26 zm. posiedzenie, na którem zatwierdzono repertoar teatralny *post festum* za czas ubiegły (dopiero teraz!) i na październik b. r. i zezwolono tradycyjnie na podwyżkę cen podczas występów Bandrowskiego i Didura, jednakże na 5 tylko występów. Mniejszość komisyi założyła protest przeciw drugiej części uchwały, którą uważała za wyzyskiwanie publiczności. Teatr miejski z każdym dniem staje się coraz mniej przystępnym dla sfer mniej zamożnych — przeciw czemu zaprotestować należy. Przypomnieć też należy wyzysk publiczności podczas występów Kochańskiej, kiedyto p. Heller poza przyzwoloną przez komisję podwyżkę pobierał prawem kaduka podwyżkę na własną rękę. Komisja teatralna uchwaliła, że p. Heller zwrócić ma pobraną podwyżkę — magistrat również powziął jednomyślnie taką uchwałę, tymczasem pomimo urgensów ze strony komisji teatralnej p. Heller nie zwrócił dotychczas tych pieniędzy, które miały przejść na fundusz ubogich i sprawa dzięki protektorom p. Hellera zagubiła się w piasku... Komisja teatralna zamierza wyciągnąć konsekwencyę z tej skandalicznej sprawy, a równie i magistrat upomni się niezawodnie o to, aby nie ignorowano jego uchwał — czem czuć się powinien w pierwszej mierze dotkniętym prezydent p. Ciuchciński, który jako głowa miasta powinien dbać o wykonywanie uchwał magistratu.

Na ostatniem posiedzeniu komisyi zaszła też rzecz bardzo komiczna, a mianowicie odczytano w nieobecności eksperta dyrektora p. Pawlikowskiego list p. Hellera w którym tenże oświadcza, że nie będzie brał udziału w posiedzeniach komisyi teatralnej tak długo — dopóki zasiadać w niej będzie p. Pawlikowski. Widocznie dzierżawca teatru tutejszego uważa to za rzecz niewłaściwą i ubliżającą jego powadze, ażeby zasiadał w komisyi razem z takim profanem, jakim jest w sprawach sztuki p. Pawlikowski. Komisya teatralna jednak była innego zdania i uchwaliła przejść do porządku dziennego nad listem p. Hellera i zapraszać na każde posiedzenie p. Pawlikowskiego... chociażby to miało za sobą pociągnąć wieczną nieobecność p. Hellera.

Z autentycznego źródła donoszą nam, że pomimo urgensów p. Heller nie zapłacił dotychczas zaległego czynszu, a 1 października zapada nowa rata przeszło 4.000 K. – razem wynoszą zaległości p. Hellera 12.000 K. P. Pawlikowskiego, który jak wiadomo stracił na teatrze prawie cały swój majątek – traktowano inaczej. Skoro tylko zalegał on z jakąś ratą, strącano mu ją z kaucyi i żądano, aby kaucyę uzupełnił. Oprócz tego liczono mu prowizyę zwłoki. P. Heller urodził się natomiast pod szczęśliwą

gwiazdą – ani mu kaucji nie każą uzupełniać, ani też na polecenie Jowisza ratuszowego nie liczą mu prowizyi zwłoki.

Wreszcie donoszą nam, że pani Szuppówna, która przed wakacyami w jakiejś operetce skręciła sobie nogę i skutkiem tego przez dłuższy czas chorowała – wytoczyć musiała p. Hellerowi proces skutkiem różnych niezaspokojonych pretensyi. W tej sprawie odbył się już pierwszy termin i wkrótce zapaść ma wyrok w sądzie cywilnym.

* * *

Z góry dawno było do przewidzenia, że polityka szczucia i jątrzenia, skombinowana z interesem prywatnym, a ku nieszczęściu naszego kraju od szeregu lat prowadzona przez stronnictwo wszechpolskie, musi wcześniej czy później doprowadzić do bankructwa. Karyerowicze narodowo-demokratyczni potrafili z początku złowić na tani frazes patryotyczny licznych zwolenników do swego obozu, skorzystali więc z chwilowego wyniesienia i objeżdżając kraj na wzór cyrku Barnuma, bębnili rozgłośnie, jak tylko w ich kramie są do nabycia czyste ideały społeczne i narodowe i że kto poza obozem wszechpolskim stoi, to wróg narodu, kościoła, wiary, cnoty wszelakiej i prawdy.

Łatwowierni ludziska widząc po raz pierwszy taki krzykliwy orszak około budy politycznej, z ciekawości szli za nim, chcąc owe reklamowane cuda oglądać i tak wszechpolonia zdobyła rozgłos i „wpływ w kraju". Ale blichtr i fałsz długo ukrywać się nie da. Toż i do panoptikum Kocki szły z początku tłumy, a potem i pies na owe cuda nie patrzał. Tak się też stało i z narodową demokracyą. Jaki taki dotarł do wnętrza budy wszechpolskiej i z zdumieniem zobaczył, że całą jego treścią były pajace, na narodowy kolor pomalowane manekiny i katarynki, ale żadnej ideowej treści, żadnej myśli politycznej ani społecznego wskazania.

A wszystko to miało służyć kilku ambitnym hochstaplerom dla zrobienia osobistej karyery. I szczucie na Rusinów i zohydzanie socyalistów i tępienie myśli niepodległej i ostatnia operetkowa walka z namiestnikiem zmierzały do jednego i tego samego celu.

Ale zachłanność na cudze, zjadła ich samych. W pogoni za tekami ministeryalnemi, za synekurami w bankach, urzędach państwowych i autonomicznych poczęli żreć się sami i z tej walki powychodziły na jaw różne ciemne machinacye spekulantów ludowych i t. p. I solidarni członkowie klubu wszechpolskiego poczęli solidarnie podstawiać sobie nogi, czynić zarzuty z początku ciche, później coraz głośniejsze, obrażać się i dzielić...! A po każdej takiej awanturze prezes stronnictwa, obwieszczał światu, iż się nic nie stało, stronnictwo jest mocne i „duchem zgody owiane" i „wzajemną ufnością przejęte". Dziś czytając o zrzeszeniu wszystkich krajowych żywiołów demokratycznych, stojących na gruncie polityki narodowej, uwidacznia się w całej pełni bankructwo polityki wszechpolskiej, polityki fałszu, obłudy, blagi i waśni społecznej, i właśnie w zeszłotygodniowym zebraniu we Lwowie tkwi wyraz nieufności dla kierowników tej polityki.

Syrenimi głosami wabi znów prezydent miasta Krakowa ojców miasta Podgórza do przyłączenia się do Wielkiego Krakowa. Wydał on do nich orędzie, w którem już nie żywemi lecz wprost złotemi barwami maluje im wszelkie korzyści, wyniknąć mogące dla nich i dla ich gminy z zupełnego zlania się z Krakowem, – a nadto postarał się oto, ażeby to jego orędzie powtórzyły dzienniki krakowskie w obszernem streszczeniu. W Podgórzu tymczasem przyjęto te nowe umizgi bardzo sceptycznie. Ojcowie tego miasta, a przynajmniej większość bynajmniej się nie entuzyazmuje do wielkiej idei krakowskiego prezydenta. Zamiar przeforsowania tej sprawy na ostatniem posiedzeniu podgórskiej Rady miejskiej nie udał się. Ostrożni radni tamtejsi odroczyli decyzyę znów na czas dłuższy, ażeby z całym spokojem zbadać ściśle i krytycznie czułe nawoływania Dr. Lea. I czyż dziwić się temu można? Czy gospodarka miejska w Krakowie jest taka, iżby przynęcać mogła obywateli podgórskich? Na to chyba nawet największy optymista potakująco odpowiedzieć się odważy – o ile naturalnie nie stoi na żołdzie pana prezydenta krakowskiego i rządzącej u nas wraz z nim „grupy". Prócz obietnic nic przecież Podgórzowi dotychczas ofiarować nie możemy. Sprawa zniżenia akcyzy — zależna jest jeszcze od uchwały parlamentu – od tego, czy będzie on zdolny do załatwienia takich spraw, a część wisi jeszcze w powietrzu. Nasze wodociągi nie mogły niedawno zaspokoić pragnienia nawet małego Krakowa a cóż dopiero będzie gdy i Podgórz zacznie z nich czerpać. Na to i nowe studnie nie starczą. Umiastowienie tramwaju krakowskiego także jeszcze niezałatwione. Słowem, nic jeszcze u nas nie zrobiono, coby Podgórzowi „zaimponować mogło". Niech więc pan Prezydent nasamprzód o to wszystko się postara, wówczas Podgórz sam się zgłosi, nawet bez — umizgów.

* * *

No — wiemy nareszcie, co jest przyczyną obecnej drożyzny wogóle a drożyzny mięsa w szczególności. Wyjaśnił nam to pan Kobylański na łamach lwowskiej „Gazety Narodowej" -- broniąc zawzięcie naszych agraryuszów. Obwieszcza on światu, że drożyzny by nie było, gdyby nasze miasta nie wyrzucały pieniędzy na luksusowe sprawy i inwestycye, naprzykład: na kanalizacye, dobre bruki, należyte oświetlenie, na piękne teatry i kawiarnie itp. urządzenia. Cześć i sława nowemu temu odkrywcy niezbitej prawdy; bo prawda to jest najoczywistsza. Pomyślmy tylko: gdyby nasze miasta po dawnemu tonęły w ciemnościach i błocie, gdyby place i ulice miejskie pełne były kałuży cuchnącego błota, gdyby inteligencya tych miast zamiast uczęszczać do teatrów i kawiarni zapełniała brudne szynki i truła się wódką ze szlachecko agrarnych gorzelni, napewnoby drożyzny nie było. Bo lada epidemia dajmy na to, grożąca nam znów cholera takby przerzedziła szeregi mieszkańców miast, że potem już starczyłoby mięsa dla wszystkich pozostałych, o ileby naturalnie ci wszyscy mogli jeszcze i mieli za co jeść mięso. Pytanie tylko, czy panowie agraryusze dobrze by na tem wyszli. Nam się zdaje, że wówczas jeszcze głośniej wołała by o pomoc, o subwencye państwowe. Ten głos p. Kobylańskiego to jakoby echo poglądów szlacheckich z przed konstytucyi trzeciego maja, owej stanowej zazdrości z jaką starsza brać stłumiła na każdym kroku rozwój miast i mieszczaństwa. Lecz jest to także wyraz zazdrości, z jaką ziemiaństwo nasze, samo niezdolne wzbić się na wyższy poziom kultury ekonomicznej, spogląda i dziś jeszcze na ekonomiczny i kulturalny postęp w naszych miastach.

Sto lat minęło już od upadku naszego, spowodowanego nierządem i wszelkiego rodzaju moralnym i fizycznym brudem, a pewne sfery nasze niczego się jeszcze nie nauczyły.

Utrącone „wielkości" krakowskie.

. . . . . .
„Von den hohen – Zinnen
„Sach man einen Schmutz rinnen.
. . . .

Ubiegły tydzień zapisał się w życiu Krakowa wielce znamiennym faktem: oto za jednym zamachem utrącono dwie czysto krakowskie „wielkości", niemal jednego dnia zmuszono do ustąpienia dwóch ludzi, którzy przez jakiś czas, dzięki swemu sprytowi i bladze, a potulności naszego mieszczaństwa, usiłowali utrzymać się na wierzchu naszego politycznego życia. Jeden z nich, dr. Wróbel, nadinspektor kolejowy, istny mól frazesowy, zjadał przez dwa lata Związek turystyczny, aż go naprawdę zjadł, który zostawił wśród kolejarzy jak najgorszą pamięć o sobie, gardłował przy byle okazyi, czy go o to proszono, czy nie i szczerzył zęby do ludu, którego mienił się być obrońcą i patronem, na to, aby nareszcie módz zasiąść stolec poselski w wiedeńskim parlamencie; drugi zjadał na obiad pięciu żydów, na kolacyę jedną, lub dwie żydówki, był okropnym antysemitą podpisywał jako redaktor „Głos narodu" a równocześnie robił interesy z żydami, Grünwaldem i Kleinbergerem, wielki dziennikarz p. Maryan Dąbrowski — został „zwolniony" ze swoich redaktorskich obowiązków przez spółkę wydawniczą „Głosu". Dwaj ci ludzie dzierżyli do pewnego stopnia władzę, bo opinię w naszem mieście, padli — i Kraków może naprawdę spokojnie odetchnąć. Czas bowiem był najwyższy, by indywidua tej miary i tej wartości moralnej panoszyć się przestały na ważnych posterunkach naszego życia publicznego.

P. dr. Wróbel był obecnie „ludowcem". Ale nie trzeba zapominać, że był naprzód gorącym zwolennikiem księdza Stojałowskiego, potem ks. Szpondra, potem był omal że nie wszechpolakiem, a wreszcie stał się głośnym ludowcem. Ale nie myślcie, by na tę przemianę przekonań wpływała rzeczywiście zmiana przekonań; p. dr. Wróbel zmieniał przekonania jak rękawiczki dlatego, że miał niesłychaną ambicyę, że łaknął godności, dostojeństw, zaszczytów, za wszelką cenę chciał zostać posłem i dlatego przystawał do partyi, która dawała mu pewne nadzieje zdobycia mandatu. Łasił się wszędzie, ale wszędzie się na nim poznawano i do mandatu nie dopuszczono. Nawet p. Stapiński, który przecie przy ostatnich wyborach sypał mandatami jak z rękawa, nie chciał mieć pana Wróbla posłem, pomimo, że dr. Wróbel był zapalonym okrutnie ludowcem. Co więcej, p. Stapiński, widząc, że się zbliża czas, kiedy p. dr. Wróbel otwarcie się o mandat upomni, zgodził się na to, by go zamianowano wicedyrektorem, ale...... w Stanisławowie.

W tej pogoni za mandatem rozwijał dr. Wróbel niby to strasznie gorliwą działalność na wszystkich polach. Zajmował się więc z godnym lepszej sprawy zapałem Związkiem turystycznym i tak go zaczął uzdrawiać, że Związek właściwie przestał istnieć, bo o nim od roku przeszło nikt nie wie. Uzdrowił go p. dr. Wróbel dokumentnie, tak, że aż dychać przestał.

Dobrze więc, że poszedł z Krakowa. Odetchną urzędnicy i służba kolejowa, odetchną przybywające do Krakowa wycieczki ludowe, do których już p. dr Wróbel nie będzie trzymał milowych kazań, odetchnie p. Stapiński, który nie będzie musiał teraz forować kandydatury dra Wróbla w Chrzanowskiem. Niechże więc jedzie do Stanisławowa! Czas, najwyższy był czas, by Kraków od niego uwolnić!

Mylnem jest mniemanie, jakoby przeniesienie tego krzykacza do Stanisławowa, było niezwykłym zaszczytem. Bowiem nie w Stanisławowie tylko w Krakowie wakuje posada wicedyrektora i niemałe zabiegi i nie małe presye wywierano na Wiedeń, aby tego znienawidzonego człowieka zostawić w Krakowie. Atoli zbyt dobrze znają płytkość dr Wróbla, tego pseudo-działacza w kraju, aby się można było zgodzić na pozostawienie go w Krakowie. Nie pomogły „wpływy" używane dla człowieka, który zawsze pełną gębą zapewniał, że wszystko sobie samemu zawdzięcza, nie pomogły dąsy i fochy. Dobrze bowiem wiedziano, że ten adlatus byłego „Cakes-Hofrata", jest żywiołem niespokojnym, że demagogią swoją nie odpowiada na stanowisko wicedyrektora w Krakowie. I dlatego pójść musiał. Wolano przenieść urzędującego wicedyrektora ze Stanisławowa do Krakowa, aniżeli zostawić tu człowieka, który po dzień dzisiejszy wybaczyć nie może tym wszystkim, którzy już w dziecięcych latach chodzili w bucikach.

Dr Wróbel i — redaktor Dąbrowski! Przez długi czas pracowali wspólnie, godnie i zaszczytnie, dzierżyli opinię publiczną, obrzucali wszystko, co im nie na rękę było błotem! Dr Wróbel i redaktor Dąbrowski — dwaj oskarżyciele publiczni, którzy w imię rzekomego dobra ogólnego czyścili atmosferę miasta, a którzy dzisiaj padają z rąk tych samych, którym się wysługiwali.

Kraków odświeży się znacznie, gdy te dwie „wielkości" utoną nareszcie w niepamięci fali. A im prędzej utoną, temci lepiej.

* * *

Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy jeszcze następujące uwagi o panu drze Wróblu b. nadinspektorze kolejowym w Krakowie, przeniesionym do Staniławowa na stanowisko wicedyrektora kolei:

Komedyant! To jedyny wyraz, który potrafił krótko właściwie scharakteryzować p. dra Ignacego Wróbla. Bo czyż inne wrażenie, jak nie komedyanta, czyni nadęta i śmieszna w wyrazie twarz p. Wróbla, czyż nie noszą na sobie znamiona komedyanctwa wszystkie jego publiczne występy? Zarówno wówczas, gdy na posiedzeniu jakiegoś stowarzyszenia zabiera głos po to, by mówić „dla siebie" jak i wtedy. kiedy na publiczną wstępuje mównicę i przywdziewa na siebie lichą maskę moralizatora, przyczem nie zapomina nigdy wspomnieć o swojej „pracy" i swoich „zasługach" — jest pan Wróbel komedyantem w każdem drgnieniu mięśni, w każdym swym szerokim geście, w każdem wypowiedzianem słowie. Szczyt komedyantctwa osięga przecież pan Wróbel wówczas, gdy ubiera się w chłopską sukmanę i czapkę z pawiemi piórami, wsiada na koń i pędzi na czele banderyi chłopskiej.

W narodzie naszym tradycya komedyantów i „stańczyków" jest jak najlepsza. Bo chociaż byli oni trefnisiami królów i możnych panów — w dobrze obmyślanych żartach wypowiadali wielkie prawdy i głębokie myśli i to nietylko co do bieżących spraw publicznych, ale i co do przyszłości narodu. Mimo najlepszych chęci, nie da się tego powiedzieć o panu drze Wróblu, a to już z tego zasadniczego powodu, że tamci błaznując wypowiadali mądrości, a p. Wróbel, sądząc, że mówi mądrości, błaznuje... Komedyanctwo opanowało całego pana Wróbla i nim włada, uczyniło z pana Wróbla człowieka, do którego odnieśćby należało słowa:

„Naści Kaduceus! rządź!
Mąć! Kadź narodową, mąć!

Pan Wróbel mąci ją już dzisiaj, chociaż nie ma jeszcze kaduceusu, który u niego równoznacznym jest z mandatem do parlamentu. Gdyby go uzyskał — mąciłby kadź narodową tem bardziej bezkarnie i swobodnie, tem większe czyniąc głupstwa ku szkodzie narodu, ponieważ krasomówczy pan Wróbel nie wytrzymałby, by w Wiedniu nie prawić śmiesznych morałów i odgrywać główną rolę, bo ta należy mu się po... kądzieli.

Bardzo dobrze się tedy stało, że z Krakowa usunięty został pan Wróbel. Krakowskie obywatelstwo nic na tem nie straci — ale owszem zyskuje, ponieważ uwolnionem zostało od człowieka, który narażał je na śmiech.

Zbrodnie na Jasnej Górze.

Kradzieże w skarbcu klasztornym. — Drugie morderstwo w klasztorze częstochowskim. — Zamordowanie O. Jodla. — Ograbienie cudownego obrazu było symulacyą.

Genezę okropnej zbrodni, popełnionej w klasztorze jasnogórskim, oraz schwycenie zbrodniarza Macocha w Krakowie, podajemy na stronie 7 niniejszego numeru. **Na tem miejscu podajemy ostatnie wiadomości**, otrzymane przez nas telegraficznie w ciągu niedzieli i nocy z niedzieli na dziś.

Kradzieże w skarbcu klasztornym?

Dzisiaj o godzinie 2 w nocy otrzymaliśmy następujący, okropny w swej treści telegram:

Częstochowa, (Tel. prywat.) Dalsza rewizya w klasztorze wydała **przerażające rezultaty**. Okazuje się, że bandyci w habitach okradali nietylko cudowny obraz, ale że prawdopodobnie **dobierali się i do skarbca**. Podczas rewizyi w sklepie dewocyjnym u rodziców niejakiej Nowackiej, **kochanki Ojca Bazylego, znaleziono w obrazie ukryte podrobione klucze od skarbca klasztornego i chóru w kaplicy z cudownym obrazem.**

Częstochowa. Wiadomość o znalezieniu kluczów do skarbca wywołała olbrzymie wzburzenie wśród robotników. **Robotnicy mają zamiar odebrać obraz cudowny z rąk niegodnych księży**. Wzburzenie rośnie z każdą chwilą. Mówią głośno, że Paulini wszyscy wiedzieli o zbrodniach Macocha i towarzyszy, że wiedzieli, skąd wyszła owa sofa, którą znaleziono w Zawadach i nie wydali mordercy.

Wyniki rewizyi w klasztorze w Częstochowie.

Częstochowa. (Tel. pryw.) Wczoraj rano o g. 8 otoczyła klasztor jasnogórski kompania piechoty i 50 strażników. Pobożnych, którzy byli w świątyni, usunięto; do klasztoru nie puszczają nikogo. W klasztorze prowadzono przez cały dzień do wieczora i dzisiaj rano ścisłą rewizyę. Przeszukano wszystkie cele zakonników i służby.

W celi Damazego Macocha znaleziono na łóżku i krześle ślady krwi. Od dnia spełnienia potwornej zbrodni Damazy nie sypiał w swej celi, lecz u kolegów.

Częstochowa. (Tel. pryw.) Podczas rewizyi przetrząsano wszystkie cele, rewidowano najskrupulatniej służbę klasztorną, odbijano podłogi i kopano łopatami wały klasztorne. Rewizyę zakończono popołudniu, poczem posterunki wojskowe i policyjne cofnięto. Wynikiem rewizyi, jak zapewniają osoby kompetentne, jest **wiele ważnych poszlak. W celach zakonników znaleziono większe sumy pieniężne**, ale nie tylko u nich, bo u **jednego ze zwykłych służących klasztornych skonfiskowano 4000 rubli**.

Drugie morderstwo w klasztorze.

Ojciec Jodel — zamordowany.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Skrupulatna rewizya i śledztwo wykazało, że w klasztorze jasnogórskim popełniono drugie morderstwo. Poza zbrodnią świętokradztwa i morderstwa na Wacławie Macochu, zamordowano w klasztorze ojca Jodla. Ksiądz ten był amatorem znawcą kosztownych kamieni i pereł. a w wolnych chwilach zajmował się jubilerstwem. On to oprawiał w złoto brylanty na obraz cudowny. Przed dwoma miesiącami **Ojciec Jodel zmarł nagle. Wczorajsze śledztwo wykazało, że został zamordowany** za to, że przypadkiem wpadł na trop kradzieży, popełnionych przez Ojców Macocha, Izydora i Bazylego.

Częstochowa. (Tel. pryw.). W komórce, będącej składem drzewa, znaleziono topór ze śladami krwi, oraz listy obciążające O. Izydora i Bazylego.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Prawdopodobnie zarządzona będzie ekshumacya zwłok zmarłego przed dwoma miesiącami sędziwego Ojca Jodla.

Ograbienie cudownego obrazu było symulowane.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Z kompetentnego źródła dowiaduję się, że śledztwo wpadło już na trop właściwych sprawców ograbienia cudownego obrazu. Są nimi O. Izydor Starczewski i O. Bazyli Olesiński bezpośrednio, a Damazy Macoch pośrednio. Oni także są winni śmierci O. Jodla.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Z dotychczasowego śledztwa okazuje się, że O. Damazy Macoch dopuszczał się systematycznie kradzieży klejnotów z Cudownego obrazu, które spieniężał. Gdy zaś miara się przebrała, brak klejnotów zaczynał być widoczny, wówczas **zasymulowano brutalnie kradzież, zdzierając ręką świętokradzką sukienkę i korony z Cudownego obrazu**, ślad zaś kradzieży kierując poza obrąb klasztoru. To wszystko, co w poszukiwaniach znajdywano, stanowiło, jak wiadomo, tylko resztki o małej wartości, które **Damazy wyrzucał zapewne sam**, jako nie nadające się do spieniężenia.

Aresztowanie O. Izydora.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Ojciec Izydor Starczewski internowany został w odosobionej celi klasztornej. W celi ustawiono wartę policyjną, która go pilnie strzeże. Do ostatniej chwili O. Izydor zapierał się, jakoby cokolwiek wiedział o zbrodni. Znaleziono jednak u niego wymowny list Damazego Macocha, opiewający:

„Stach (jak stwierdzono, jest to Stanisław Załóg, służący i współmorderca Wacława Macocha) już nie pojedzie do Ameryki".

Częstochowa. (Tel. pryw.). **O. Izydor usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z browninga**, ale mu browning na czas odebrano.

Częstochowa. (Tel. pryw.). U dziadka O. Izydora przy ul. Małej znaleziono kompromitującą go wysoce korespondencyę.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Wczoraj rano podczas cichej mszy pokutnej, odprawionej przez O. Welońskiego, O. Paulini przemocą wyparli O. Izydora z kaplicy, nie dopuszczając go do udziału we mszy.

Aresztowanie O. Bazylego.

Częstochowa. (Tel. pryw.). O. Bazyli Olesiński był w sobotę do wieczora badany przez sędziego śledczego Wielickiego oraz wiceprokuratora piotrkowskiego sądu Bachtjanowa. Będzie on internowany w klasztorze.

Częstochowa. (Tel. pryw.). O. Bazyli został dziś aresztowany i poddany specyalnej obserwacyi, zamknięty w osobnej celi.

Jeszcze jeden morderca.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Śledztwo wykazało, że w zamordowaniu Wacława Macocha, brał udział bezpośredni także odźwierny klasztorny Józef Błazikiewicz.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Dzisiaj komisarz policyi Denisow aresztował furtyana klasztoru, Józefa Błazikiewicza.

Dowody świętokradztwa księży.

Częstochowa, (Tel. pryw.). Śledztwo doszło do tego, że ograbienie cudownego obrazu w dniu 23-go października 1909 było tylko symulowane, kradzieże popełniano długo, a w tym dniu usunięto tylko z obrazu sukienki i korony, u których były jeno falsyfikaty skradzionych kamieni. Że O. Damazy Macoch był winnym świętokradztwa, tego dowodzi fakt, że w czasie śledztwa po rzekomej kradzieży, on rozpoznawał poznajdywane szczątki sukienki z obrazu, i zawsze twierdził, że są niespodziewane, co okazuje się nieprawdą. Robił to, by usunąć podejrzenie. Bał się o siebie i o wspólników.

Kradzież brylantów z korony Matki Boskiej.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Wczoraj dowiedziano się, że przed kilku miesiącami jakaś kobieta, w towarzystwie dwóch mężczyzn sprzedała u jubilera Epsteina w Częstochowie duży brylant za 950 kor. Epstein zeznał w policyi, że kobietę tę w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, przyprowadził do niego jeden z jubilerów, który, nie mając sam dość pieniędzy na proponowane kupno, pośredniczył w tej sprzedaży. Brylant ów Epstein istotnie kupił za rb. 950 i sprzedał go kupcom do Petersburga, kompletującym kamienie czystej wody.

Gdy Epsteinowi przedstawiono fotografię Macochowej dużego formatu, wyjętą z albumu, znalezionego w jej mieszkaniu, poznał on ją od razu. Towarzyszącym jej mężczyzną mógł być Załoga, nie jest wszakże Epstein tego pewny,

Częstochowa. (Tel. pryw.). Jak stwierdzono, brylant, kupiony przez Epsteina, pochodził z korony Matki Boskiej, skąd został skradziony. Widocznie Macochowa dostała ten brylant od swego kochanka, Damazego Macocha.

(Nie wiadomo, dlaczego Macochową nazywają Krzyżanowską).

Ekshumacya zwłok Macocha.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Ekshumacya zwłok Wacława Macocha nastąpi we wtorek.

W klasztorze.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Po otrzymaniu z Krakowa wiadomości o zeznaniach aresztowanego Macocha, wśród Paulinów zapanowało okrutne przygnębienie i konsternacya. Z rozkazu biskupa cudowny obraz w kaplicy został zasłonięty, a na klasztor nałożono pokutę. Odprawia się tam tylko jedna cicha msza św., podczas której wszyscy członkowie zakonu leżą krzyżem. Tak będzie przez trzy dni.

Demonstracye przed klasztorem.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Przed klasztorem gromadzą się tysiączne tłumy, przybierając groźną postawę wobec zakonników. Dzisiaj zamierzano wtargnąć do klasztoru i odebrać OO. Paulinom cudowny obraz, władze jednak nie dopuściły do demonstracyi. Całe miasto oburzone, ludność naokół przygnębiona okropnie.

Zgnilizna moralna w klasztorze częstochowskim.

Warszawa. (Tel. pryw.). Dzisiejszy „Kurjer Warszawski" donosi o stosunkach wewnętrznych klasztoru jasnogórskiego co następuje:

Cicha walka większości zakonników przeciw rządom byłego przeora nie ustawała od lat wielu. Niezadowolenie z czasem przybierało nawet wewnątrz murów klasztornych nieco ostrzejsze formy, tłumione powagą starszych braci zakonnych, trzymających się zasady poszanowania władzy klasztornej. Niezadowolenie przybrało charakter poważniejszy z chwilą, gdy zaczął się obniżać poziom kwalifikacyi na zakonników, po przyjęciu tego typu nowych braci zakonnych, co Damazy Macoch, nie cieszący się dobrą sławą jako pisarz gminny i nie ukrywający się z tem, że wstępuje do klasztoru „dla poprawy losu".

Do wizytatorów klasztornych i wyższej władzy duchownej dostawały się skargi. Kilku tych osobników, a miano na myśli Damazego, Bazylego i Izydora nie spełniało obowiązków kapłańskich, samowolnie opuszczało mury klasztorne w każdej porze dnia i roku.

Pomimo „komuny" t. j. wspólnej kasy na skromne potrzeby zakonników, które podawane w formie żądania były zaspokajane przez radę seniorów i nie przenosiły 20 rubli miesięcznie, na osobę starszych zakonników, potrzebujących większej wygody, niektórzy bracia klasztorni, a do nich należała ta trójca przyjaciół rozporządzali zawsze ogromnemi sumami, żyli zbytkownie poza murami klasztornemi. Damazy zawsze załatwiał interesy klasztorne na zewnątrz, Bazyli uważany był, mimo braku kwalifikacyi. za faktycznego zastępcę przeora. Gdy obrano ojca Welońskiego, odrazu trójca, będąca zakałą klasztoru, poczuła się nie na swojem miejscu.

I wszyscy trzej zaczęli się starać o zwolnienie od ślubów zakonnych. Jakby na ironię, wczoraj ukazało się pismo konsystorza, zawiadamiające, że O. Damazy Macoch i O. Izydor zostali przyjęci w skład duchowieństwa świeckiego gubernii warszawskiej...

Częstochowa. (Tel. pryw.). Opinia w całem mieście niesłychanie wzburzona. Panuje tu ogólnie zdanie, że największą odpowiedzialność ponosi przeor O. Rejman, który powagą osobistą nie odpowiadał swemu stanowisku. Utrzymywał się on długo na posterunku tak wybitnem niezwykłą zręcznością w stosunkach z władzami rosyjskiemi. A jak daleko ta zażyłość sięga, świadczy przywrócenie go do władzy wbrew wynikowi wyborów ostatnich.

Widać, że do klasztoru zakradła się demoralizacya i że szła ona do góry, że za żądzą użycia weszło tam rozluźnienie dyscypliny, że nie miał kto ściągać cugli źle dobieranym jednostkom. Źle tam musiało być oddawna, skoro mogły w murach klasztornych namiętności rozszaleć aż do zbrodni.

Pomimo niezależności klasztoru od episkopatu jest nad nim hierarchia kościelna. O. Rejman zdać powinien przed nią rachunek za wszystko, co się stało. Cała opinia Polski jest rozżalona do głębi.

Taka hańba, która na nas spadająca, to wielkie nieszczęście, najmniej zasłużone przez ten lud wierny, do Jasnej Góry dążący z wiarą w sercu i modłami na ustach ze wszystkich dzielnic Polski.

Dalsze śledztwo w Królestwie.

Częstochowa. (Tel. pryw. godz. 2 w nocy). Dowiaduję się, że prócz O. Izydora i Bazylego aresztowano jeszcze trzech innych Paulinów.

Łódź. (Tel. pryw.). Policya tutejsza dokonała rewizyi u rodzonej siostry Wacławowej Macochowej, żony urzędnika pocztowego w Łodzi, Ludkiewicza i zabrała różne papiery i fotografie. Aresztowano tu 19 letniego ucznia gimnazyalnego Krzyżanowskiego, brata Macochowej.

Częstochowa. (Tel. pryw.). Zeznania Macochowej, są bardzo wykrętne i mętne. Zdaje się, że Macochowa wkrótce zostanie matką.

Kochanica zbrodniarza i zbrodniarz.

Warszawa. (Tel. pryw.). Stwierdzono, że Macochowa, kochanica O. Damazego, składała często pieniądze do kas. Daty wkładów, jakoteż rachunki za umeblowanie jej mieszkania, stwierdzają, że była ona zasobna w znaczne środki pieniężne już od lat

kilku. Kradzieże z ofiar, których się dopuszczał Damazy, nie wystarczyłyby były, jak się zdaje, na pokrycie tak kosztownego trybu życia, jak jej i Damazego.

Mieszkanie Macochowej.

Warszawa. (Tel. pryw.). Mieszkanie Heleny Macochowej w domu Nr. 31 przy ul. Żelaznej na 5-em piętrze, złożone z 3 pokojów z przedpokojem i kuchnią, było tylko obrane jako tymczasowe schronisko po gwałtownej wyprowadzce z Alei Jerozolimskich, gdy zdecydowano się na ucieczkę.

Meble stoją, naprędce wstawione, urządzenie całe jednak stwierdza, że Helena Macochowa miała dużo gustu, biblioteczka zaś jej i komplety nut świadczą również o pewnej inteligencyi.

Umeblowanie pochodzi z pierwszorzędnej firmy warszawskiej i jest bardzo kosztowne.

Pokój sypialny z dębu jasnego, z tualetą, szafą lustrzaną do bielizny i dwiema innemi szafami do sukien. Nad dwoma łóżkami o wytwornej pościeli wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i „Serce Jezusowe“.

Salon z modnego dziś jaworu, krytego adamaszkiem. Za dwie rzeźbione kanapki, jak stwierdza rachunek, Helena zapłaciła 800 rb. Wielkie trema zdobią przeciwległe ściany.

Pokój stołowy również z dębu; stół bilardowy, otomana, pokryta wschodnim kobiercem, a za pianino zagraniczne zapłacono 1.000 rb., ogółem zaś **wartość umeblowania wynosi około 10.000 rb.**

Całe wnętrze mieszkania jeszcze raz stwierdza, iż Helena Macochowa jest kobietą dość kulturalną, w każdym zaś razie inteligencyą swoją i wykształceniem miała przewagę nad przyjacielem Damazym.

Depozyty Macocha.

Warszawa. (Tel. pryw.). Policya warszawska wykryła w dwu bankach przy ulicy Włodzimirskiej i Królewskiej różne depozyty **na ogólną sumę 40 tysięcy rubli**, złożone na imię Damazego Macocha i jego bratowej Heleny Krzyżanowskiej.

Macoch w więzieniu.

Lekarz więzienny dr. Smolarski badał w sobotę stan zdrowia O. Damazego. Okazało się, że O. Damazy cierpi na lekką chorobę weneryczną, ale zresztą jest zupełnie zdrowy. W więzieniu — jak słychać — zachowuje się Macoch spokojnie i swobodnie. Kilkakrotnie dotąd upominał się o herbatę którą bardzo lubi. Nie znać na nim zupełnie przygnębienia. Bardzo często bywa nawet w wybornym humorze.

Sędzia śledczy dr. Bossowski, który prowadzi sprawę Macocha przesłuchał wczoraj przed południem komisarza policyi Jasińskiego, kancelistę policyi Kantora, oraz pomocnika komisarza policyi rosyjskiej Arguzowa. Przy przesłuchaniach obecny był prokurator dr. Lang.

Z życia Macocha.

Damazy Macoch, urodzony w r. 1871 we wsi Lipiny, w pow. częstochowskim, gubernii piotrkowskiej, jest synem wójta gminy. Ukończywszy zaledwie szkółkę wiejską początkową, dzięki wrodzonemu sprytowi i pochodzeniu, został później, po dłuższej aplikacyi, w urzędzie gminnym w Lipinach jego pisarzem. Do Klasztoru OO. Paulinów wstąpił w r. 1896, święcenia zakonne odebrał, po odbyciu nowicyatu w r. 1902, był więc Paulinem od lat 8.

Macoch był protegowanym przeora O. Rejmana. On go wykształcił na księdza, on go stale forytował, a jako księdzu powierzał mu wygłaszanie mów powitalnych do kompanij.

Damazy nie cieszył się zresztą wśród braci zakonnych ani sympatyą, ani dobrem imieniem, i oddawna zapowiadał swoje ustąpienie z klasztoru w celu objęcia parafii. Niewłaściwy stosunek jego do bratowej Heleny Macochowej także nie był tajemnicą dla osób, bliżej znających życie klasztorne.

Schwytanie Załoga.

Dziś w nocy o godzinie 2·30 zawiadomiła żandarmerya z Krzeszowic policyę krakowską, że w okolicy kręci się indywiduum, podobne do Załoga, owego lokaja z klasztoru Częstochowskiego, który pomagał Macochowi wywieść trupa w sofie do Zawad. Policya wysłała do Krzeszowic zastępcę komisarza Jasieńskiego i ajenta. Załóg prawdopodobnie już został schwytany, aresztowanie go wyjaśni odrazu wszystkie sprawki Macocha i towarzyszy.

KRONIKA.

Sprawa kanałowa skończona.

Z dniem 1 bm. rozpoczęto zwalniać ze służby urzędników, zajętych w krakowskiej ekspozyturze dyrekcyi dróg wodnych, z powodu bezprzedmiotowości dalszych prac nad kanałami. Jest to najlepszy znak, że kanały nie będą budowane. Finita la comedia!

Zabójstwo na Grzegórzkach.

W dzielnicy Grzegórzki dokonano wczoraj popołudniu, w domu przy ul. Woźniakowskiego l. 16, zbrodni zabójstwa na osobie 43-letniego posłańca sądowego, Józefa Pietrzyka. Zbrodnię popełnił 25-letni czeladnik ślusarski, Jan Patla. Tłem zabójstwa jest historya miłosna. Patla utrzymywał od pewnego czasu stosunki miłosne z żoną Pietrzyka, Maryą. Pietrzyk początkowo nic nie podejrzywał, później jednak częste odwiedziny Patli, mieszkającego w tym samym domu — wydały mu się podejrzanemi i z tego powodu począł wyprawiać żonie awantury. Kochankowie starali się wszelkimi sposobami osłabić podejrzenia Pietrzyka i w tym celu zachowywali wobec niego wszelkie środki ostrożności. Ponieważ zaś Pietrzyk był zwolennikiem alkoholu — Patla zapraszał go często do szynków i upijał do ostatnich granic.

Przy wczorajszej niedzieli zabrał Patla Pietrzyka do jednego z szynków przy ul. Wielopole, gdzie zabawiał się z nim od godz. 10 rano do 3 popołudniu. Dopiero o tej porze powrócili obydwaj do domu. Pietrzyk wszczął z żoną awanturę o obiad, którego mu ta nie zachowała i wyjąwszy z szafki nocnej nabity rewolwer — począł odgrażać się żonie, że zastrzeli i ją i siebie. Na krzyk przerażonej groźbą Pietrzykowej — nadbiegł Patla i zdoławszy wyrwać z rąk Pietrzyka rewolwer — powrócił do swego mieszkania. Za Patlą udał się tam Pietrzyk z wielkim dłutem w ręku i zażądał zwrotu rewolweru, grożąc mu w razie oporu przebiciem. Patla potrafił jednak pijanemu Pietrzykowi wyrwać dłuto z ręki, w następstwie czego wywiązała się między obydwoma bójka, w czasie której Patla przebił dłutem lewy bok Pietrzyka, tuż koło nerek. Pietrzyk zdołał jeszcze ujść kilka kroków do sieni i tam padł bezprzytomny, brocząc krwią.

Zawezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko zgon. Zandarmerya grzegórzecka Patla aresztowała i na polecenie nadkomisarza policyi krakowskiej, dra Minasowicza, odstawiła do więzienia sądu karnego w Krakowie. Zwłoki Pietrzyka odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

„Pardubice“ — „Cracovia“ 5:1.

Match wczorajszy dowiódł, jak mści się egoistyczna gra napastników „Cracovii“. Aczkolwiek „Pardubice“ nie przedstawiają klasy wyższej od „Cracovii“, czego dowodem najlepszym było choćby ciągłe atakowanie w drugiej połowie gry bramki gości przez „białoczerwonych“, to jednak drużyna czeska opuściła boisko, zdobywszy 5 punktów.

Gra „Cracovii“ wczoraj byłaby napewno została uwieńczona zwycięstwem, gdyby kapitan drużyny był więcej uwzględniał lewe skrzydło i nie usiłował (nawiasem mówiąc bezskutecznie) poza efektem obliczonym dla publiczności, sam „robić“ bramki.

Rezultat osiągnięty przez „Pardubice“ nie przynosi ujmy klubowi krakowskiemu, mimo to otwarcie powiedzieć należy, że „Cracovia“ jakkolwiek zbyt indywidualną była gra prawego skrzydła, powinna była z matchu wyjść zwycięsko.

Przed matchem prezes klubu pardubickiego wręczył na boisku drużynie krakowskiej piękne haftowany proporzec w upominku od gości. Publiczność witała i żegnała sportsmenów czeskich nadzwyczaj serdecznie.

Sprawa Abrahama Rosensala, dentysty z Podgórza, uwięzionego pod zarzutem otrucia swej żony, przedstawia się dotąd w świetle bardzo niejasnem. Świadkowie przesłuchiwani przez policyę a następnie przez sędziego śledczego dra Gniewosza — wyrazili tylko szereg przypuszczeń, które stwierdzić może jedynie sekcya zwłok zmarłej przed 6 miesiącami żony. Mimo iż wśród sfer lekarskich wątpią o możliwości dokonania sekcyi ze względu na rozkład organizmu zmarłej — władze sądowe zarządziły ekshumacyę zwłok.

W sprawie ruchu kołowego. Słusznie podniesiono taksę dorożek u nas, ale też słusznie mamy prawo domagać się od władzy należytej kontroli i opieki. Powozy dorożkarskie są często w fatalnym stanie, trzęsące, rozbite, karetki przedpotopowe, gdzie szyby brzęczą, tak iż niepodobna rozmawiać, a klamki ranią ręce. Konie najczęściej wyrandżowane od wojska, nabywane dlatego tanio, bywają nerwiste, a tacy sami zbyt często woźnice, do tego ordynarnie grubiańscy i chronicznie pijani. A od tego zależy życie ludzkie, zwłaszcza wobec wzmagającego się ogólnie ruchu, który tak nieoględną jazdą urozmaicają nasi pp. automobiliści. To im już oddać trzeba, że starają się o to, aby samochód stał się wcieleniem egoizmu i nosobieniem bezwzględności. Nie zdają sobie, bo nie chcą, sprawy z tego, że i oni uswać się z drogi winni. Jeżdżą często tempem galopowym i prawą stroną ulicy. Palmę pierwszeństwa dzierży w tym kierunku jakiś popielaty, ogromny, wyścigowy samochód, którego żywa zawartość wygląda codo stroju na eskimosów (nawet w lecie). Wolno automobilistom ryzykować z amatorstwa własne życie, ale nie wolno im, bo niewolno nikomu, narażać innych na niebezpieczeństwo, wart dla tak mądrej zabawki i imponowania drugim, często w braku automobilu choćby tylko kaszkietem samochodowym.

Modes exquises. Pani Marya Trauczyńska Śleczkowska, po dłuższym pobycie w Paryżu, gdzie pracowała w najwytworniejszych magazynach mód i po ukończeniu tamże Akademię Mód, otworzyła w Krakowie, przy ulicy Szewskiej l. 23 I. piętro, magazyn kapeluszy damskich, pod firmą „Modes exquises“. W czasie pobytu swego w Paryżu nawiązała stosunki handlowe i osobiste z ludźmi, stojącymi najbliżej wszechwładnej i kapryśnej królowej mody, tak, że każdą nowość, każdą, choćby najmniejszą zmianę mieć będzie w Krakowie za kilka dni. Można zatem będzie zapatrywać się w najnowsze fasony paryskie wprost z Paryża tu na miejscu, a nie przez Wiedeń, gdzie się smak wytworny paryski spacza nieraz najdziwaczniejszemi zmianami.

Zgon Maryi Konopnickiej

Hołd Konopnickiej ze strony T. S. L. w Krakowie.

Zarząd główny T. S. L., z powodu zgonu swego członka honorowego nieśmiertelnej sławy pieśniarki Maryi Konopnickiej, odbył dnia 9 października br. nadzwyczajne posiedzenie. Przewodniczący wiceprezes Stefan Natanson w gorących słowach, podnosił znaczenie wielkiej Poetki w sprawie odrodzenia ducha narodowego, niezapomniane zasługi dla oświaty ludu wiejskiego i rzesz robotniczych, wreszcie życzliwość i ofiarność stale okazywaną Towarzystwu Szkoły ludowej. Uczciwszy pamięć zmarłej przez powstanie, zebrani jednomyślnie uchwalili: 1. Wysłać do rodziny depeszę kondolencyjną: „Była wybraną pieśniarką duszy narodu, była zawsze niezmordowaną orędowniczką oświaty ludu. Cześć jej zato i chwała nieśmiertelna. Nam była prawdziwie życzliwym i szczerze ofiarnym członkiem honorowym. Za to prochom Jej hołd wdzięczności składamy imieniem całej organizacyi Towarzystwa Szkoły ludowej“. Zarząd Główny

2. Przez delegacyę osobną wziąć udział w pogrzebie. W skład delegacyi powołani zostali: Prezes dr. Ernest Bandrowski, wiceprezes dr. Ernest Adam, sekretarz dr. Zdzisław Próchnicki. Jeden z delegatów imieniem T. S. L. wygłosi przemówienie nad grobem Poetki.

3. Wezwać Koła T. S. L., aby zamiast kwiatów i wieńców na trumnę śp. Konopnickiej, złożyły się drogą składek wśród członków na pomnik żywy ku wieczystej czci poetki: Aby zebrały fundusz na budować się mający gmach szkoły wydziałowej polskiej dla dziatwy robotniczej w Ostrawie Morawskiej, szkoły, noszącej już od założenia swego nazwę szkoły imienia Maryi Konopnickiej.

4. Zarząd główny stwierdza jednomyślnie, **że jedynem właściwem miejscem wiecznego spoczynku Wielkiej Pieśniarki jest Skałka**, gdzie w grobach zasłużonych spoczywają już jej bracia po lutni Lenartowicz, Asnyk i Wyspiański.

Przygotowania do pogrzebu.

Sejm na wniosek dr. Adama uchwalił wziąć udział in corpore w pogrzebie. Nie uchylili się od tego udziału posłowie ruscy.

Wydział krajowy wystosował kondolencyę do rodziny zmarłej, na grobie zaś składa wieniec.

Rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła jednomyślnie urządzić

pogrzeb sumptem miasta.

Dziś rano ukazały się na mieście plakaty, w których reprezentacya stołecznego miasta Lwowa zaprasza wszystkich do udziału w pogrzebie, mającym się odbyć we wtorek 11 b. m., o godz. 2 m. 30 po południu z kościoła OO. Bernardynów.

Rada miejska powołała komitet, który postanowił:

Deputacya udała się do ks. arcybiskupa Bilczewskiego, ks. arcybiskupa Teodorowicza, oraz do ks. biskupa Bandurskiego, aby raczyli wziąć udział w obrzędzie kościelnym wyprowadzenia zwłok. Deputacya prosi ks. biskupa Bandurskiego, aby przemówił nad trumną w kościele.

Imieniem miasta przemawiać będzie wiceprezydent dr. Rutkowski, na cmentarzu prof. Jan Kasprowicz.

Komitet ściślejszy ułoży porządek dalszych mów, które są już zgłoszone, bądź będą zgłoszone z innych miast i dzielnic.

Członkowie komitetu dr. Ohly i Szydłowski wzięli na siebie zorganizowanie straży obywatelskiej.

Komitet ma uprosić do pień pogrzebowych chóry „Lutni“ oraz orkiestrę teatru, któraby wykonała na skwerze marsz żałobny Szopena. Wzdłuż ulic, któredy przesuwać będzie orszak, płonące latarnie okryte będą krepą.

W krypcie OO. Bernardynów,

wśród ścian pokrytych kirem, stoi smutny katafalk ze zwłokami zmarłej.

W jarzącem świetle gromnic bieli się jasna twarz poetki, która jasnością była naszego życia. Pogodna, jak gdyby nie umęczyło ją życie, śpi snem sprawiedliwego człowieka, który dokonał obowiązku serca, ile go starczyło.

Już wczoraj wieczorem nadszedł wieniec z błękitnemi szarfami od Koła literacko-artystycznego. Zgłoszono już wieńce: od Wydziału krajowego, Związku dziennikarzy polskich, Związku naukowo-literackiego, „Słowa Polskiego“, redakcyi „Sfinksa“ z Warszawy.

Udział w pogrzebie

zapowiadają liczne korporacye i stowarzyszenia a więc: Lwowski Związek okręgowy Z. S. L., którego ś. p. Konopnicka była członkiem honorowym.

Zarząd Koła Pań T. S. L. oddał cześć wielkiej zmarłej w piśmie kondolencyjnem na ręce rodziny i wzywa niniejszem mieszkańców Lwowa do podpisywania biletów T. S. L. na wieńce.

Komitet pracy oświatowej im. M. Wysłouchowej, oraz redakcya „Zorzy Ojczystej“.

Wydział Czytelni dla kobiet.

Zarząd Pol. Tow. pedagogicznego.

Wydział Związku Nauczycielek.

Koło literacko-artystyczne, które liczyło ś. p. Konopnicką w gronie swoich członków honorowych.

Zarząd „Ogniwa“ związku towarzystw młodzieży pol. i w. i.

Telegramy.

Telegramy „Gazety Poniedziałkowej“.

Lwów. (Tel. wł.). W sali ratusza odbył się w niedzielę po południu wiec oficyantów kancelaryjnych, w którym wzięło udział około 400 uczestników z całej wschodniej Galicyi, zaś z posłów Hudec i Breiter. Posłowie dr. Tomaszewski i dr. Roszkowski usprawiedliwili nieobecność. Na porządku dziennym była sprawa pragmatyki służbowej. Po dyskusyi uchwalono wytrwać przy żądaniu ustawowej regulacyi stosunków służbowych państwowych oficyantów kanc., oraz wyrażano żal, że Izba posłów wybrana z powszechnego głosowania w ciągu 4 lat nic w tej sprawie nie zrobiła.

Lwów. (Tel. wł.). Staraniem klubu reformy Rady miejskiej odbył się w niedzielę, w sali Gwiazdy, wiec obywatelski w sprawie drożyzny. W wiecu wzięli udział dr. Diamand i Hudec oraz kilku radnych z klubu reformy. Po obszernej dyskusyi uchwalono rezolucyę, domagającą się rozmaitych zarządzeń celem złagodzenia drożyzny mięsa — oraz innych artykułów żywności.

Berlin. Generalny dyrektor Towarzystwa Steana Romana, Perutz został wybrany do rady nadzorczej europejskiej Unii naftowej i niemieckiego Towarzystwa naftowego.

Berlin. Trzydzieści belgijskich fabryk cementu zawiązało belgiski syndykat cementowy na przeciąg czasu 10 lat, począwszy od dnia 1 stycznia 1911 roku.

Samobójstwo czy wypadek.

Lwów. W ulicy Pod Dębem tuż za mostem kolejowym jadąca z dworca głównego na Podzamcze maszyna z tendrem przejechała w niedzielę o godzinie 2 po południu na śmierć człowieka ucinając mu nogi i głowę tak, iż głowa stoczyła się z nasypu kolejowego. Przy zwłokach znaleziono legitymacyę kolejową na nazwisko Józefa Geschöpfa, inspektora kolejowego z Czerniowiec. Czy był to wypadek czy samobójstwo nie zdołano stwierdzić. Na miejscu wypadku zebrało się około 3000 osób. Musiano zawezwać oddział policyi dla utrzymania porządku.

Burmistrz Neumayer u cesarza.

Wiedeń. Burmistrz wiedeński Neumayer był wczoraj u cesarza na audyencyi, aby podziękować za zamianowanie zastępcą marszałka krajowego. Burmistrz prosił cesarza, aby raczył osobiście wziąć udział w otwarciu drugiego wodociągu wiedeńskiego.

Demonstracya przeciw drożyźnie.

Insbruk. Wczoraj odbyło się tu staraniem socyalnych demokratów zgromadzenie z protestem przeciw drożyźnie środków żywności. Mowcy domagali się między innemi otwarcia granic dla dowozu bydła i mięsa. Po zgromadzeniu odbył się pochód demonstracyjny przy udziale 2000 uczestników. Przed teatrem miejskim przemawiał poseł do Rady państwa Abram poczem uczestnicy rozeszli się.

Zajścia w Moabicie.

Berlin. We wczorajszem zgromadzeniu socyalno demokratycznem, na którem omawiano zajścia w Moabicie wzięło udział 20.000 osób. Zgromadzenie trwało do 45 minut i zakończyło się przyjęciem rezolucyi protestującej przeciw zajściom w Moabicie. — Nie przyszło do żadnego wypadku.

Pożar składu artyleryi.

Berlin. Lokalanzeiger donosi z Muellheim w Badeńskiem, że spalił się tamtejszy skład artyleryi. Podczas pożaru zniszczało 12 armat.

Cholera we Włoszech.

Rzym. W ostatnich 25 godzinach stwierdzono w Apulii 2 świeże wypadki cholery. W Neapolu zachorowało na cholerę 7 osób, zmarły 2. W prowincyi neapolitańskiej zmarły 2 osoby na cholerę — zachorowało 17.

Watykan a Hiszpania.

Madryt. (Izba). Na sobotniem posiedzeniu Izby wygłosił prezydent ministrów Canalejas mowę, w której omawiał demonstracye katolików i robotników. Żywioły prawicy i lewicy postępowały w ten sposób, że postępowanie ich możnaby rozważać za podburzanie do wojny domowej.

Postępowanie klerykałów było gorszącem i sprzeciwiało się ustawom. Dalej omawiał prezydent ministrów stosunek Hiszpanii do Watykanu i wskazał, że powolność władz publicznych w Hiszpanii wobec kościoła pociągnęła za sobą absorbacyę państwa przez kościół. Klerykalizm zniszczył swobody obywateskie i wolność sumienia. Rząd nie ma zamiarów zerwać węzłów z Rzymem, lecz przeciwnie stara się on zacieśnić te węzły. Oprócz ustawy zamykającej przedłoży rząd wkrótce projekt ustawy w prawie uregulowania tworzenia związków religijnych.

Izba przyjęła 147 głosami liberałów porządek dzienny wniesiony przez b. liberalnego ministra Gasseta wyrażający rządowi zaufanie. Pozostali posłowie wstrzymali się od głosowania.

Rewolucya w Portugalii.

Bezdomna rodzina królewska.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Gibraltaru, że w świcie portugalskiej rodziny królewskiej, znajduje się 9 osób t. j. 7 urzędników dworskich i dwie damy dworskie. Oczekują, że dzisiaj przyjedzie włoski okręt wojenny, który prawdopodobnie zawiezie królowę wdowę Maryę Pię i ks. Oporto do Włoch.

Madryt. „Heroldo“ ogłasza telegram z Gibraltaru według którego król Manuel w piątek wieczorem odjechał na pokładzie amerykańskiego krążownika „Des Moincs“ do Portugalii.

Przyjęcie na pokład króla Manuela miało nastąpić na podstawie porozumienia między Anglią, Stanami Zjednoczonemi i Niemcami, o czem doniesiono wszystkim innym mocarstwom.

W Madrycie nie ma wcale wiadomości, jakoby król Manuel opuścił Gibraltar i udał się do Lizbony.

Gibraltar. Król Manuel i królowa matka Amalia wysiedli w niedzielę przedpołudniem na ląd i byli na nabożeństwie. Publiczność przyjęła ich z uszanowaniem.

Krążownik „New Castle“ powrócił tu.

Gibraltar. Jacht „Amalia“ spuścił królewsko portugalską flagę.

Gibraltar. Jacht „Amalia“ po wyładowaniu królewskiej rodziny, odjechał do Lizbony.

Gibraltar. W Gibraltarze oczekują przybycia pancernika włoskiego, który ma królowę wdowę Maryę Pię i Infanta Alfonsa zawieźć do Włoch. Król Manuel i królowa matka pozostaną w rezydencyi gubernatora Gibraltaru.

Niemcom się nic stało.

Berlin. Biuro Wolfa donosi z Lizbony: Podczas zaburzeń w Lizbonie, mienie poddanych niemieckich nic nie ucierpiało, jak również i obywatele niemieccy osobiście nie doznali szwanku z wyjątkiem kupca niemicekiego Kusenberga i jego żony, którzy odnieśli lekkie zranienia. Należy to uważać za szczęście, że poddani niemieccy mieli czas opuścić domy, które w razie odparcia królewskiego wojska, z dzielnicy Ricio, musiały stać jedynem schronieniem dla niego.

Sekretarz poselstwa niemieckiego wyjednał u walczących stron zawieszenie broni, aby niemieccy i inni obcy poddani mogli opuścić domy, gdyż poczęły padać szrapnele i pociski armatnie.

Zwycięscy rewolucyoności obawiali się, aby im w między czasie przeciwnicy nie uciekli.

Podczas godzinnego zawieszenia broni wojsko, wierne królowi, zbratało się z rewolucyonistami i nie przyszło do niszczącej walki, którą zwykle motłoch wyzyskuje dla grabieży.

Czy uznanie republiki?

Rio de Janeiro. Rząd brazyliański upełnomocnił swego posła w Portugalii, aby wszedł z prowizorycznym rządem w stosunki w kwestyi bieżących sporów i obrony Brazylijczyków. Upełnomocnienie to nie jest jeszcze uznaniem nowego porządku, które nastąpi dopiero, gdy się okaże, że nowy porządek jest zagwarantowany.

Londyn. W sprawie wiadomości, jakoby Anglia, co do wypadków w Portugalii uprawiała osobną politikę, donosi biuro Reutera, że nie ma żadnego powodu do wątpienia że wszystkie mocarstwa w porozumieniu ze sobą zajmą w tej sprawie stanowisko.

Ile chodzi o uznanie nowego rządu, to będzie ono mogło nastąpić wtedy, jeżeli się okaże, że rząd ten oprze się na ogólnej zgodzie narodu. Do tego czasu zastępcy obcych mocarstw w Lizbonie będą wchodzili w styczność z nowym rządem w nieoficyalny sposób, celem załatwiania pilnych spraw, dotyczących obcych poddanych.

Dalsze wiadomości.

Rzym. Giornale d'Italia donosi, że papież otrzymał w niedzielę pierwszą depeszę nuncyusza w Lizbonie donoszącą o rewolucyi w Portugalii. Depesza została nadaną w Ciatra, gdzie nuncyusz przebywa dla wypoczynku.

Rzym. Corriere d'Italia donosi, że wczoraj otrzymał kardynał sekretarz stanu Merry del Val depeszę nuncyusza papieskiego w Lizbonie, którą podał do wiadomości papieża. Depesza nadana w piątek, ogranicza się do doniesienia o wybuchu rewolucyi i o wyjeździe rodziny królewskiej.

Rzym. Aj. Stefaniego donosi z Lizbony pod datą 9 b. m. że prowizoryczny rząd polecił zastępcy Portugalii w Stolicy św. donieść kardynałowi Merry del Val o ogłoszeniu w Portugalii rzeczypospolitej i utworzeniu nowego rządu.

Madryt. Prezydent ministrów Canaleas otrzymał wczoraj po południu datowane z 5 b. m. zawiadomienie o zmianie rządu równobrzmiące z zawiadomieniem, jakie otrzymały inne mocarstwl.

Lizbona. Wczoraj rozpoczęło się wydalanie na drodze morskiej i lądowej duchowieństwa zakonnego i zakonnic. Dzieci powierzone ich pieczy zostały zwrócone rodzicom. Między wydalonymi znajduje się kardynał, Franciszkanin. Biskup z Beja opuścił już kraj. Wczoraj tylko mało kościołów było otwartych.

Korespondencye.

Przemyśl, 7 października 1910

(Z en-deckiej talii kart — Za niepewny depozyt — Rezolutny listonosz.)

Klerykali i narodowi-demokraci przemyscy drą ze sobą zakrapiane koty. Zażyłe entente cordiale między tem niesłychanie iście oryginalnem ,galicyjskiem kuzynostwem politycznem przeszło do rupieci od czasu, jak przemyskiemu korespondentowi „Słowa polskiego“ udało się stwierdzić, że „Echo przemyskie“ będące pismem tutejszej kapituły prześcignęło o długość dwu końskich łbów „Czas“ na punkcie — dróg wodnych i bojkotu szkół rosyjskich. Widać z tego, że dusza prowincyi nie drzemie. Owszem jest ona czułą na kwestye choćby najzawilsze, a że ma dużo czasu więc węszy za sprzecznościami, w którym to kunszcie staropolskim celują eminentissime nowocześni polacy. Wszak zawdzięczają oni swój początek i małe wstępne powodzenie głównie sprzecznościom między swym programem pisanym, martwym a praktyką życia codziennego. Takie poczęcie umożliwiało im ongiś uzyskać mandat sejmowy dla dr. Leonarda Tarnawskiego za milczącem przyzwoleniem starosty. Ale skoro tylko inny wiatr zawiał z gmachu powiatowej władzy politycznej i starostwo z rezerwy przeszło do efenzyny, wówczas dr. Tarnawski przestał być posłem sejmowym i małą polityczną wielkością, pobity na głowę przez dr. Dolińskiego, starościńskiego kandydata z konieczności. Dr. Doliński był wprawdzie ongiś zażyłym przyjacielem dr. Tarnawskiego, ale przyjaźń ta nie przeszkadzała wcale, aż acz ze złamanem sercem „utrącił“ z poselstwa swojego druha na rozkaz ck. władzy. Dr. Doliński bowiem potrafił pięknie przystosować dla siebie zasadę: Amicus plato, sed magis amica — publica. Od czasu tedy owej sromotnej klęski wiceprezesa stronnictwa narodowo demokratycznego dr. Tarnawskiego, który — co należy dla jasności dodać — był posłem sejmowym zanim jeszcze wiedziano w kraju, jak się je narodową demokracyę — datuje się gruntowny upadek rwących się do lotu piskląt wszechpolskich. Dziś nikt się tu z nimi nie liczy, bo malutko ich w grodzie Przemysława, ale bo też i ci, którzy są, kapitalnie są przez opinię zbagatelizowani. Nie posiadają ani swojej ulicy, ani nóg w polityce lokalnej. O mózgu nie mówimy. Dlatego też coraz idzie ta biedna garstka z kim innym, to z magistratem, to z kahałem, to znów bywało z klerykałami — a zawsze trzeba przyznać przeciw postępowi i duchowi czasu. Stanowią oni dziś szary koniec przemyskich żywiołów politycznych i są smutnym przykładem tego, jak nizko może spaść ten, co za wysoko latał.

Oprócz narodowych demokratów spadł tak niziutko, oficyał sądowy p. Gałązka, który za nieostrożne obchodzenie się z nieswoimi funduszami dostał się do więzienia śledczego tego samego sądu, gdzie urzędował. P. G. zarządzał pieniądzmi ściągniętemi w drodze egzekucyjnej — i zamiast je np. złożyć do depozytu sądowego, deponował coram publico w kawiarniach, restauracyach i pokojach do śniadań. P. oficyał lubił żyć szeroko dlatego może śmiało powiedzieć o sobie non omnis moriar, bo zresztą i tak posłuszymy o nim z powodu rozprawy o sprzeniewierzenie.

Ta sama przykrość czeka listonosza Kempfa, który z natury ciekawszy od „przeciętnego“ listonosza lubił otwierać niektóre listy sam, zanim je doręczył adresatowi. Szczególną pasyę miał do listów z Ameryki, z których na dowód, że je czytał wyjmował na pamiątkę dołączone dolary przeznaczone dla adresatów. Te manipulacye trwały dość długo, aż wreszcie jeden właściciel dolarów, które go nie doszły, zwąchał pismo z Ameryki nosem i uczynił doniesienie przeciw Kempfowi. Sprawca się przyznał i został natychmiast express doręczony do więzienia sądu obwodowego.

Prowincya nie jest taką nudną, jak wygląda z pozoru.

Alma.

Nowa republika w Europie.

W ubiegłym tygodniu znikło z kart Europy jedno królestwo, które w ciągu kilku godzin zamieniło się w republikę. Portugalia przestała istnieć jako państwo z dziedziczną dynastyą; obecnie wchodzi na nowe tory, aby za przykładem Francyi móc się rozwijać i dążyć ku lepszej przyszłości, aby się wyrwać z tego poniżenia, do jakiego ją rządy nieodpowiednich królów sprowadziły.

Prądy republikańskie nurtowały w Portugalii już od dawna. Na proklamacyę republiki zanosiło się już przed dwoma laty. W roku 1908 zastrzelono na ulicach Lizbony króla don Carlosa i następcę tronu; obecnie zdetronizowany król Manuel, cudem prawie uszedł śmierci. Sprawcy tego krwawego zamachu do dziś dnia nie zostali ukarani, a nawet wśród szerokich mas ludu uchodzili za bohaterów narodowych. Powołany na tron 17-letni książę Manuel, objął rządy w niepewnej bardzo sytuacyi. Sam był do rządu absolutnie niezdolny. Przedewszystkiem był za młody, następnie nie rozumiał się zgoła na polityce, zajmował się z zamiłowaniem muzyką i byłby z przyjemnością został kapelmistrzem, gdy mu niespodziewanie włożono koronę królewską na głowę. Mądrością zbytnią nie grzeszył, tak, że jeden z wybitnych polityków, który z nim przed kilku tygodniami rozmawiał, oświadczył wprost, że jeszcze tak głupiego człowieka, jak król Manuel, nie widział. Za to młody władca lubiał kobiety, miał nawet głośny w stolicy i państwie romansik z jedną z śpiewaczek z „Variète" paryskiego, występującą obecnie w Wiedniu w jednym z teatrzyków. Królowa babka i królowa matka były w kraju znienawidzone wskutek niesłychanej rozrzutności i marnotrawstwa; nie ma się więc czemu dziwić, że taki król nie mógł pozyskać sobie sympatyi w narodzie, że zamiast umocnić dynastyę, on ją jeszcze bardziej w opinii narodu podkopał i wzmocnił sam republikanów, którzy tem śmielej podnosili głowy.

Republikanie mieli przeto doskonały teren do agitacyi. W całym kraju panuje tam nędza, spowodowana w znacznej mierze przez błędy jej władców, popełniane od przeszło pół wieku. Finanse państwa znajdowały się pod kontrolą wierzycieli, dochody niestarczyły na pokrycie najniezbędniejszych wydatków, a nadto dynastya ciągle odwoływała się do budżetu i żądała milionów na zapłatę długów. Nieudolność panujących i regentów, wśród których w ciągu całego stulecia nie było ani jednego naprawdę wybitnego i zdolnego męża, walki stronnictw monarchicznych o władzę, wyrządzające tylko szkodę gospodarczym interesom kraju, musiały niezadowolenie narodu rozszerzać i pogłębiać. Po roku 1870, gdy weszła w życie republika francuska, prądy rewolucyjne w Portugalii stały się jeszcze silniejsze, a miarki niezadowolenia dopełniło przekształcenie się Brazylii, która właściwie była córą Portugalii, w republikę. Republika brazylijska, mająca przecież tę samą portugalską ludność, rozwijała się niemal z każdym dniem, rosła w dobrobyt i ludność, podczas gdy królestwo portugalskie marniało z dnia na dzień.

Przy ostatnich wyborach republikanie uzyskali znaczną większość i zaczęli na dobre myśleć o zdetronizowaniu króla i zamienieniu Portugalii na republikę. Mieli za sobą część armii lądowej i morskiej, zapewnili sobie neutralność Francyi i Anglii i czekali tylko sposobności, aby wykonać zamach stanu.

Chwila taka nadeszła niespodziewanie. Chodziło tylko o hasło do wybuchu rewolucyi, a sposobność po temu nadarzyła się wcześniej, niż się spodziewano. Oto porucznik Revello, podobno nawet obłąkaniec, zastrzelił posła republikańskiego, sławnego lekarza psychiatrę dra Bombarda, chlubę naukowego świata portugalskiego w jego własnem mieszkaniu. Morderstwo to wywołało ogromne oburzenie, a opinia publiczna wskazywała, że moralnymi sprawcami morderstwa są reakcyoniści. Ten wypadek dał hasło do rewolucyi. Zwycięstwo rewolucyi było z góry zapewnione. Republikanie rozporządzali bowiem 60000 wojska lądowego i całą marynarką. Ponadto cała ludność stała po stronie rewolucyi.

Wojska republikańskie ustawiły się na placu, naprzeciw pałacu królewskiego. Przeciw nim wystąpiła gwardya królewska i rozpoczęła ogień. Wówcza zbuntowani wywiesili chorągiew czerwono - zieloną, co było znakiem dla marynarki, aby rozpoczęła bombardowanie pałacu królewskiego. W dwie godziny potem republikanie wtargnęli do pałacu i oświadczyli królowi, że go detronizują. Król nie chciał z pałacu ustąpić, a gdy go ministrowie do tego skłonili, zażądał dożywotniej renty. Żądanie to odrzucono, bo król winien jest państwu 27 milionów kor., które wybrał jako zaliczki ponad listę cywilną i zmarnotrawił. — Następnie król Manuel i rodzina odjechał łodzią do królewskiego jachtu, który zaraz odpłynął do Gibraltaru. Działo się to we środę 5 października 1910 roku.

We środę rewolucyoniści proklamowali republikę w Lizbonie. Proklamacyę przyjęto z entuzyazmem. We czwartek proklamowano republikę na prowincyi. Cała armia stanęła pod sztandarem republikańskim.

Pałace królewskie w Lizbonie zostały przez rewolucyonistów wysadzone w powietrze.

W piątek panował już w całym kraju zupełny spokój. Ludność, aczkolwiek większa jej część stoi na bardzo niskim poziomie kultury, przyjęła zmianę rządu z entuzyazmem. Prasa portugalska nie wspomina już nigdy słowa „król Manuel", ale nazywa go stale „panem Manuelem Braganza".

W sobotę wszystkie mocarstwa prócz Watykanu uznały republikę portugalską. Papież winę detronizacyi przypisał samemu królowi Manuelowi, który popełnił największy, jego zdaniem błąd, przez to, że porzucił swych katolickich, klerykalnych doradców.

Zresztą przebieg rewolucyi znany jest z relacyi pism codziennych. Dalsze szczegóły, podające najświeższe wypadki z Portugalii, zamieszczamy w telegramach.

Ohydna zbrodnia na Jasnej Górze.

Stała się rzecz w Polsce niesłychana; na Jasnej Górze, w świątyni, opromienionej mistycznym urokiem, w świątyni Królowej Korony Polskiej, na którą w chwilach najcięższych zwracały się oczy całego narodu, popełniono ohydną, potworną wprost zbrodnię morderstwa względnie bratobójstwa i świętokradztwa. Przerażenie ogarnęło cały naród polski, cały świat katolicki zadrżał ze zgrozy, dzienniki całego świata zapełniły się artykułami o niesłychanem pogwałceniu świętego, czcią powszechną otaczanego miejsca, gdy nareszcie po kilku miesiącach śledztwa i badań okazało się, że mordercą znalezionego w Zawadach, w sofie zaszytego trupa, jest ksiądz, członek zakonu OO. Paulinów w Częstochowie, Damazy Macoch, że on jest sprawcą ograbienia cudownego obrazu matki Boskiej!

Włosy stają na głowie, gdy się to czyta. Zbrodniarz morderca i świętokradzca, księdzem — księdzem, który z piętnem zbrodniarza i świętokradzcy odprawiał może jeszcze msze przed cudownym obrazem! Nie dziw, że cała Polska okryła się żałoby kirem, że cały świat katolicki żegna się z trwogą, czytając relacye dzienników o tym arcyłajdackim księdzu, który już w piątek został wykluczony ze społeczności kościelnej, nad którym od piątku zawisła najwyższa kościelna klątwa, anatema.

Zbrodniarz, były ksiądz, Damazy Macoch znajduje się obecnie w aresztach sądu karnego w Mrakowie. Człowiek to niepokaźny, liczy dopiero 40 lat, średniego wzrostu, niezbyt przystojny szatyn, wydający się nawet niskiem, słabym człowiekiem, a mimo to jakież brzemię win nosi on na sobie! Co za okropne zbrodnie był w stanie popełnić ten człowiek, który przywdział suknie zakonnika i jako sługa boży miał świecić przykładem dla innych!

Przeglądnijmy jednak przebieg zbrodni po kolei. Dnia 23 lipca b. r. znaleziono we wsi Zawady pod Kłomnicami, niedaleko Częstochowy, zatopioną w stawku sofę, obszytą rogóżą, a w niej trupa mężczyzny, obwiniętego w płótno. Przez dwa miesiące przeszło starano się bezskutecznie dowiedzieć, kim właściwie był ów zamordowany. Wszelkie domysły okazały się niezgodne z prawdą i zdawało się już, że tajemnica mordu pozostanie niezgłębioną tajemnicą. Aż naraz, niespodzianie, dorożkarz nr. 31 w Częstochowie wygadał się raz po pijanemu, że dwaj inni dorożkarze mogliby coś o tej zbrodni powiedzieć. — Aresztowano ich — i prawda wyszła na jaw. Dorożkarze owi zeznali, że oni wywieźli ową sofę z klasztoru jasnogórskiego, że z nimi razem jechał Ojciec Damazy Macoch i służący Stanisław Załóg.

Ale Ojca Damazego już nie było w klasztorze. Przedtem już bowiem starał on się o zwolnienie od ślubów zakonnych i zwolnienie to uzyskał, tak, że wewrześniu wyniósł się w klasztoru i pojechał do Warszawy. Tam bowiem miał swoją kochanicę, jak się okazało, żonę zamordowanego. A tym zamordowanym był jego stryjeczny brat.

Stach Załóg zawiadomił Damazego przed tygodniem telegraficznie, że śledztwo wykryło zbrodnię. O. Damazy natychmiast postanowił uciec z kochanicą

O. Damazy Macoch zakochał się w telefonistce w Łodzi, niejakiej Helenie Krzyżanowskiej przystojnej 24-letniej szatynce i utrzymywał z nią miłosne stosunki. Gdy Krzyżanowska przeniosła się do Warszawy, sam ją utrzymywał i chciał ją wydać za swego brata, który się jednak na to nie zgodził. Więc Damazy sfingował fałszywą metrykę ślubu Krzyżanowskiej i metrykę swojej własnej śmierci, tak że zameldował ją jako wdowę po ś. p. Damazym Macochu, poczem zaczął ją swatać ze swoim stryjecznym bratem, Wacławem Macochem. W zeszłym roku dał im ślub na Jasnej Górze.

O. Damazy miał jednak dalej stosunki ze swoją bratową. Łożył na nią sumy, wynajął jej i zapłacił na cały rok z góry mieszkanie w Alejach Jerozolimskich w Warszawie, kupował jej biżuterye itd. a postarał się o to, że Wacława Macocha, urzędnika telegraficznego przeniesiono do Granicy. Mąż więc siedział w Granicy, a ksiądz Damazy pocieszał żonę, wdowę po sobie samym.

22 lipca Wacław pojechał do Częstochowy. Między nim a księdzem Damazym wybuchła sprzeczka; kiedy Wacław zasnął, ks. Damazy chwycił siekierę i uderzył śpiącego w głowę. Wacław zaczął krzyczeć. Wtedy Damazy ciął go jeszcze kilka razy siekierą, a gdy Wacław zaczął charczeć, dysponował go na śmierć, poczem udzieliwszy mu rozgrzeszenia, chwycił go za gardło i udusił.

Okropne zeznanie! Niegodne człowieka a nie dopiero kapłana!

Następnie zaszył trupa w sofę i wywiózł go do Zawad.

Co go skłoniło do zamordowania brata? Przecie nie sprzeczka, choćby nawet o żonę zamordowanego. Widocznie tkwi w tem powód głębszy, widocznie chodziło o coś niesłychanie ważnego, a tem mogło być tylko jedno: Wacław Macoch musiał wiedzieć kto popełnił kradzież jasnogórską 23 października zeszłego roku, a może chciał złodziei — świętokradców zdradzić! A złodziejem był niewątpliwie O. Damazy, chociaż się tego jeszcze wypiera. Wszystko bowiem przemawia za tem, że O. Damazy jeśli sam w owym pamiętnym dniu nie brał udziału w kradzieży, bo go właśnie wtedy w Częstochowie nie było, to wiedział doskonale o zamierzonym planie kradzieży a prawdopodobnie udzielał wskazówek, jak kradzież popełnić! Bo niemal stwierdzonem już zostało, że Wacław Damazy służył im za pośrednika w sprzedawaniu rzeczy drogocennych za granicą.

W celi Damazego Macocha znaleziono liczne falsyfikaty pereł. Prawdopodobnie Damazy od dłuższego czasu wyjmował z obrazu perły prawdziwe, a na ich miejsce wkładał falsyfikaty, skradzione zaś pozbywał za pośrednictwem Macocha.

W Częstochowie aresztowani zostali wczoraj dwaj przyjaciele O. Damazego księża Bazyli i Izydor Starczewski, jako podejrzani o współdział w kradzieży, a bodaj czy i nie o wspólnę w zbrodni morderstwa, o której chyba wiedzieć musieli.

Helena Krzyżanowska została w piątek aresztowana w Proszowicach, niedaleko granicy austryackiej i odstawioną do Częstochowy. Twierdzi ona, że jest niewinną, że o niczem nie wie.

Damazy Macoch siedzi w areszcie śledczym sądu karnego w Krakowie. Aresztowano go w piątek po południu na dworcu w Krakowie. Śledztwo prowadzi sędzia śledczy dr. Bossowski, z ramienia prokuratoryi dr. Lang. Po skończeniu śledztwa ministeryum poweźmie decyzyę co do wydania zbrodniarza władzom rosyjskim, poczem dopiero Macoch odstawiony zostanie do Piotrkowa, gdzie stanie przed sądem.

Czyż jest jednak odpowiednia kara dla takiego zbrodniarza!

Poroniony noworodek polityczny.

Lwów, 8 października 1910 r.

Senzacyę niezwykłą wywołał fakt, jaki zaszedł w ostatnich dniach na horyzoncie życia politycznego w Galicyi. Wprawdzie dostatecznie jesteśmy już przyzwyczajeni do rozmaitych „niespodzianek“ politycznych, jakie miały miejsce w ostatnich kilku latach na terenie galicyjskim, na tle walki o władzę, rozgrywającej się pomiędzy nieprzebierającym w środkach ekscellencyą Bobrzyńskim, a narodową demokracyą, względnie prof. Grabskim. Mieliśmy zatem „Unią demokratyczną“ i hasło „wymiany mózgów“, a potem szybko rozwalająca się tę z trudem powstałą budowlę wskutek genialnej gry p. Bobrzyńskiego. Widzieliśmy więc, jak p. Leo przeszedł od p. Grabskiego do żłóbka ekscellencyi p. namiestnika, jak następnie „z nędz ludzkich i na brudnych drogach“, wedle znanego określenia „Czasu“ złożono sztucznie nową większość w Kole polskiem... Byliśmy następnie i jesteśmy świadkami, jak ponad wolą ludu, ponad głowami wyborców dokonywa się wstrętnego targu, którego przedmiotem jest ostatnio wsławiona reforma wyborcza do Sejmu. A wszystko to dzieje się dla celów „wyższej polityki“, którą mydli się oczy tłumowi, lekceważonemu i pogardzanemu zarówno przez konserwatystów, jak i naszych ck. demokratów, a która w gruncie rzeczy nie jest nic innego, jak w rozmaitej postaci występujący egoizm i jednych i drugich. A tymczasem, gdy nasi wielcy tam w górze wielką prowadzą politykę, ludność, popadając w coraz większą nędzę, traci coraz bardziej zaufanie w dobrą wolę swoich wybrańców, dla których stanowisko poselskie, stało się polem dla robienia osobistej karyery. To też szerokie koła wyborców aczkolwiek powoli, jednak stale i widocznie coraz bardziej tracą ufność do tak zw. polityków z a w o d o w y c h, i albo zniechęcają się do życia publicznego wogóle, co ze stanowiska społecznego jest niesłychanie ujemnem, lub też zupełnie samodzielnie poczynają szukać jakiegoś możliwego punktu wyjścia z obecnej ponurej sytuacyi.

Nic też dziwnego, że skoro stała się głośną kwestya posłów Germana i Battaglii z szeregów stronnictwa demokratyczno-narodowego, a równocześnie pojawiły się sztuczne z a p o w i e d z i p r z e ł o m u, jakiejś n o w e j świetlanej ery w naszych stosunkach, torowania n o w y c h d r ó g w p o l i t y c e, znalazło się bardzo wielu takich, którzy z zapałem powitali tak głośno zapowiadane narodziny n o w e g o s t r o n n i c t w a, mającego do gruntu przeobrazić nasze stosunki i wprowadzić równowagę pomiędzy stronnictwami. I nim nastąpiły owe narodziny, które już tyle narobiły alarmu w kraju, wystąpiono przed narodem z sążnistym programem i już naprzód spierano się zawzięcie o nazwę przyszłego noworodka. Jedni chcieli mieć „stronnictwo pracy“, czy „stronnictwo solidarności“, drudzy „lewicę“ czy też „zjednoczenie demokratyczne“ Wszyscy jednak byli skłonni do ustępstw na punkcie nazwy, byle już raz zapowiedziane narodziny nastąpiły.

Tymczasem poród począł się opóźniać. Zaczęły krążyć rozmaite niepokojące wieści, zrazu ciche, potem coraz głośniejsze, poczęto przebąkiwać coś o nieprawidłowym przebiegu ciąży, coś o „konferencyi demokratycznej“...

Wreszcie nadeszła chwila krytyczna, nastąpiły narodziny.

Lecz, o dziwo! Ojcostwo noworodka zostało jednomyślnie zakwestyonowane. Noworodek bowiem nie okazywał bowiem ani śladu podobieństwa do swoich prawowitych rodzicieli, natomiast wszystkie okoliczności, które zdołano ustalić, wykazywały, że nowonarodzone dziecię wywodzi się w prostej linii bezpośrednio od... P o l s k i e g o T o w a r z y s t w a d e m o k r a t y c z n e g o i wobec tego też jednogłośnie nadano mu rodzicielską nazwę.

Jak wiadomo, odbyło się w piątek wieczorem w sali kasyna miejskiego zgromadzenie, z w o ł a n e p r z e z k o m i t e t d e m o k r a c y i p o l s k i e j c e l e m z a w i ą z a n i a T o w a r z y s t w a d e m o k r a t y c z n e g o p o l s k i e g o w e L w o w i e. Przybyli wszyscy posłowie tego odcienia z lewicy sejmowej i radni z klubu mieszczańskiego i centrum. Obradom przewodniczył pos. Bandrowski. Następnie pos. Bataglia wygłosił bardzo obszerny referat, w którym p r z e d s t a w i ł p r o g r a m d z i a ł a l n o ś c i i m e t o d ę d z i a ł a n i a s t a r e j d e m o k r a c y i, budzącej się do nowego życia i dążącej do organizacyi żywiołów demokratycznych. Dyskusya, jaka się po tym referacie wyłoniła, była dość szeroka, a przytem przeważnie jałowa.

Pod koniec uchwalono z a w i ą z a n i e t o w a r z y s t w a d e m o k r a t y c z n e g o p o l s k i e g o w e L w o w i e i wybrano p r o w i z o r y c z n y z a r z ą d, w skład którego weszli. pos. Bataglia, pos. Rutowski, pos. Jahl, radni m. Felstein i Stesłowicz, komisarz kolejowy Maresz, dyrektor Ligi przemysłowej Terenkoczy, kupcy Oberski i Skowron i dr Małaczyński.

Zamiast więc n o w e g o stronnictwa w kraju mamy ekspozyturę k r a k o w s k i e j polskiej demokracyi w e L w o w i e!

Zamiast spodziewanego odrodzenia naszych stronników politycznych mieć będziemy dalsze ich zabagnienie. Inaczej też być nie może. Wszak wiadomo, że demokraci pokroju p. Lea, to żywioł najbardziej pod względem moralnym, narodowym niepewny, najbardziej na targowisku politycznem wytarty, a przytem całkowicie już, powiedzmy delikatnie, zużyty.

Fakt zatem p r z e j ś c i a posłów Germana i Battaglii do k r a k o w s k i e j d e m o k r a c y i uważać musimy jedynie za objaw z w ą t p i e n i a w e w ł a s n e s i ł y, za n i e s ł y c h a n ą k o m p r o m i t a c y ę p o l i t y c z n ą, będącą jak się obecnie okazuje prostą konsekwencyą przecenienia swych sił, tak szumnie reklamowanych na łamach prasy wiedeńskiej.

Cała ta tragifarsa ma jednak i swoją dobrą stronę: Otworzy ostatecznie oczy tym wszystkim, którzy do tej pory posiadali jeszcze jakiekolwiek złudzenia co do niektórych naszych demokratycznych polityków. Okazuje się bowiem coraz jaśniej, że gleba polityczna u nas, wyzyskiwana tak długo przez dotychczasowych z a w o d o w y c h polityków, wyjałowiała całkowicie i potrzebuje doprowadzenia nowych pierwiastków mających na celu odmłodzenie i podniesienie naszego życia publicznego. Należy też żywić nadzieję, że w społeczeństwie naszem znajdą się jeszcze ludzie, którzy będą umieli wzbudzić reakcyę przeciwko dotychczasowym „metodom“ w polityce.

Korespondencye.

Jarosław, 7 października.

Z podobną emfazą i zadośćuczynieniem, z jakiem we Watykanie pada przy wyborze papieża słowo „Habemus papam“, ogłoszono na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wszem wobec: Dostaliśmy sąd obwodowy. I nie dziw. Bo i gorące życzenia gminy spełnione, a przedmiot kilku nastoletnich zabiegów i starań ojców miasta przypadł nam wreszcie w udziale. Z rychłego kreowania sądu obw. u nas, który ma być gotowym najdalej w 1915 r., zaś cieszą się w pierwszym rzędzie tutejsi sędziowie przysięgli in spe, którzy obecnie muszą raniutko do sądu obw. w Przemyślu na rozprawy wyjeżdżać. Kosztorys budynku wynosi 1,700.000 koron. Na to rząd wstawił już do budżetu na rok 1911 kwotę 100,000 kor. na roboty wstępne. Gmina zaś wedle treści kontraktu darowizny gruntu ofiarowuje plac w miejscu ogrodu Sokoła przy ul. Kraszewskiego bezpłatnie i przyczynia się datkiem jednorazowym w kwocie 40.000 kor, do kosztów budowy sądu, uchwalonych jeszcze w r. 1894.

Cieszy się więc ludek jarosławski, że dostaje własny sąd i własny kryminał, bo nawet własny dom poprawy dla małoletnich przestępców, który rząd ze Sanoka do tut. sądu obwodowego przyłączyć zamierza. — A jeżeli rząd już jak widać dla królewskiego wolno-handl. grodu Jarosława żywi pewne względy, zapewne dla jego monarchicznej i dostojnej nazwy sypie swe łaski z rogu obfitości.

Boć w dziejach austryackiego ustawodawstwa (czytaj: austryackiej biurokracyi) stała się na korzyść Jarosławia rzecz niesłychana. Dopiero w styczniu b. r. był przedmiotem obrad Rady miejskiej, projekt ministeryalny kreowania pierwszej i na razie jedynej w kraju szkoły przemysłowej dla przemysłu budowlanego. Więc zwykłym porządkiem rzeczy spodziewano się za jakichś dziesięć lat odpowiedzi na uchwały Rady w tym względzie. Cóż jednak powie na to Europa, gdy się dowie, że już w ostatnich dniach z. m. wpłynął do magistratu miasta reskrypt starostwa, mocą którego szkoła miała być otwartą 1 października i to b. r. Że jednak minęły już czasy Twardowskiego, za czyim rozkazem w minucie zamki powstały, że nawet do wyznaczonego terminu ani grona nauczycielskiego, ani uczniów, ani lokalu dostarczyć nie było można, Rada miejska zadowoliła się uchwałą, by zakupić plac pod budynek szkolny przy ul. Poniatowskiego i gdy nadejdą plany przedłożone do zatwierdzenia Radzie szkolnej krajowej przystąpić do budowy gmachu szkolnego. — Jarosław ma szczęście do damskich senzacyi galicyjskich. Tak wstawił się Jarosław w tym względzie aresztowaniem w jego obrębie pani Wasińskiej. Obecnie zaś światowej sławy Elżbieta Hanusz, aresztowana w Stanisławowie wzięła pod płaszcz swoich „znajomości“ jedną mieszkankę naszego grodu. I wystarczyło tylko podanie nazwiska żądnym senzacyi stanisławskim reporterom jarosławskiej panny z zacnej rodziny, by i tak przez uwodziciela narzeczonego nieszczęśliwą istotę przez publiczne wywlekanie spraw rodzinnych w takiej jak Jarosław mieścinie moralnie uśmiercić.

Przyczynił się zaś do tego znajomy i przyjaciel rodziny dotkniętej panny, który dla zdementowania podanej przez Hanusz wiadomości jakoby ona miała jakoweś stosunki z awanturnicą aresztowaną, zezwolił na opublikowanie listu prywatnego. Wyrządził tem Jarosławiance prawdziwą niedzwiedzią przysługę. *Kabe.*

Tarnów, 8 października 1910.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejsk. radny p. Smalec domagał się stanowczo poprawy stosunków na Strusinie i załatwienia protestów wyborczych, które mimo deklaracyi burmistrza dotychczas nie wysłano do namiestnictwa, mimo że rząd trzykrotnie urgował. Tymczasem jak wieść niesie, burmistrz żywi nadzieję, że tak jak już poprzednio tak i teraz podpisani na proteście cofają swoje podpisy. Drobnymi ustępstwami zyskuje się „protestujących“ którzy nagle zmieniają swoje zdanie, co wytwarza niezdrową atmosferą domysłów, bajek i t. p. Jeżeli tak dalej pójdzie podpisy znikną jakkolwiek zapewnić możemy, że zostanie jeden podpis, a mianowicie Dra G., który się niczem nie da skłonić, aby popis cofnął.

Tarnów przebył kilkagodzinną senzacyę. Oto w piątek w południe zastrejkowała policya i służba miejska. Cała rewolucya pałacowa trwała aż 3 godziny, gdyż stanowczość wieceburmistrza wykluczała możność trwania strejku. Przy tej okazyi wyszło na jaw, że kapitan policyi i naczelnik straży również należą do niezadowolonych i że przyszłe posiedzenie Rady, które odbędzie się prawdopodobnie w poniedziałek musi się sprawą ostatecznie zająć.

Nowa expozytura kahału otwartą została w Tarnowie. Józef Maschler starszy, prezes kahału, Józef Maschler młodszy, bankier, Artur Margulies, i Mendel Herzbaum, złożyli swoje kapitały i założyli „Bank handlowy“. W ten sposób kahał zyska znowu większy wpływ na obywatelstwo, z którego przy następnych wyborach będzie korzystał. Eskonterka i Tow. kredytowe już nie wystarczają.

W naszem mieście zmieniają teraz rury gazowe, ale tak niezgrabnie, że ulice po kilka dni są bez światła. Nie do przebaczenia jednak jest, że nasz minister oświetlenia, nie kazał bodaj kilka naftowych kaganków na tych ulicach zaświecić.

Nadeszły już koncesye szynkarskie dla Tarnowa. Najważniejszem jest, że skarb hrabstwa tarnowskiego w zamian za gasnącą propinacyę otrzymał koncesyę szynkarską.

Wiwat arystokracya!

Sigma.

Redaktor odpowiedzialny: Ferdynand Janowski. Wydawca: Spółka wydawnicza. Druk A. Rippera w Krakowie.